

Rold Marlyse

Zakład, że cię uwiodę?



Zamknął jednym kopnięciem drzwi, a Mł postawił na nogi i szarpnął jej bluzkę.

- Błagam... nie! - krzyknęła przerażona.

- Za późno na jakiekolwiek błagania - odparł ostro, ściągając z niej cienki jedwab. Widok nagich piersi dziewczyny oszołomił go do tego stopnia, że umilkł na chwilę. Schylił głowę i powoli zaczął całować na przemian delikatną skórę. Jill odchyliła głowę. Mimo woli jęknęła.

Clay przeniósł ją na łóżko. Kiedy chciała protestować, zamknął jej usta w długim, namiętym pocałunku.

Jill była zgubiona... wydana bez reszty pożądlwym pieszczotom Claya. Ciało jej wygięło się w łuk, a wargi zaczęły szeptać słowa, jakich nigdy przedtem nikomu nie mówiła.

1

Jill zatrzymała się zaskoczona na stopniach schodów. Zirytowała ją obecność nieznajomego mężczyzny. Niby nie robił nic takiego, ale patrzył na nią w taki sposób, że zrobiło jej się nieswojo. Omiatał wzrokiem całą jej sylwetkę, począwszy od butów do konnej jazdy, a skończywszy na ciemnych włosach. Najchętniej wycofałaby się z powrotem do swojej sypialni na najwyższym piętrze domu, ale duma nie pozwoliła jej na to.

Nieznajomy odwrócił się do jej ojca kontynuując rozmowę, ale jego oczy uparcie wracały do Jill. Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Czuł tylko, że oto znalazł się na końcu długiej i uciążliwej drogi i że ta ciemnowłosa dziewczyna jest jego przeznaczeniem. Była jakby stworzona dla niego - tylko dla niego!

Jill natomiast była wzburzona do granic wytrzymałości. Naturalnie nie mogła stać jak przygwożdżona do schodów, aczkolwiek instynkt podpowiadał jej, że powinna mieć się przed tym mężczyzną na baczności.

Potrząsnęła głową i zaczęła powoli schodzić. Zamierzała pojeździć konno i postanowiła, że żaden obcy facet nie będzie jej w tym przeszkadzał. Mężczyźni przerwali rozmowę, kiedy była już blisko nich.

Ojciec odwrócił się do Jill rozpromieniony. - Wyobraź sobie, Jill, jakiego mamy gościa! To Clay McCandles we własnej osobie! Pamiętasz, jak często opowiadałem ci o jego ojcu? Clay przyjechał tu z Teksasu w interesach. Zatrzyma się u nas przez kilka dni. Clay, pozwól, to moja córka Jill.

Jill najchętniej zignorowałaby wyciągniętą ku niej dłoń mężczyzny, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na taką demonstrację. Ojciec nigdy by jej tego nie wybaczył. Duża, ciepła dłoń Claya była nadspodziewanie przyjemna w dotyku. Nawet zbyt przyjemna, pomyślała Jill z niezadowoleniem.

- Chciałam sobie trochę pojeździć - jeśli pozwolicie - odezwała się nieswoim głosem.

- Ależ oczywiście, kochanie, wiem, jak to lubisz. Clay będzie tu jeszcze przecież, zdążycie się bliżej zaznajomić. - Ojciec uśmiechnął się wyrozumiale.

Jeszcze tego brakowało! Jill nie miała najmniejszej ochoty na zawieranie bliższej znajomości z tym typem, który tak bez żenady się na nią wygapiał.

- Życzę pani miłej przejażdżki. - Typ uznał za stosowne włączyć się do rozmowy.

- Dziękuję - mruknęła pod nosem i szybko wyszła na dwór. Przebiegła ogromną werandę, zbiegła ze schodków i przecinając na ukos wypielegnowany trawnik podążyła do stajni, gdzie czekała na nią jej siwa klacz Lady. Dostała ją od ojca na urodziny i od tej pory poranna przejażdżka stała się obowiązkowym punktem programu każdego dnia Jill.

Tego ranka jeździła celowo dłużej niż zazwyczaj, chociaż jazda nie sprawiała jej specjalnej przyjemności. Cały czas błądziła myślami wokół nieoczekiwanego przybysza. Intuicja podpowiadała jej, że wizyta Claya może wiele zmienić w jej życiu.

- Co za bzdury! - zganiała się półgłosem. - Normalny facet, nie ma się czym przejmować!

Pognała Lady z powrotem do domu. Nie mogła się spóźnić na obiad, ojciec wymagał od niej punktualności. Wychował ją sam, ponieważ matka Jill umarła przy jej narodzinach. Całe swoje dziewiętnastoletnie życie dziewczyna spędziła na zagubionej w kolumbijskich górach plantacji, ale w przeciwieństwie do matki, której bardzo tu doskwierała samotność, kochała tę okolicę. Tu był jej dom...

Wszyscy usiedli wokół okrągłego stołu na tarasie. Fuksje i bugenwile pięły się po białych kolumnach podtrzymujących balkon nad werandą. Jill przebrała się w białą bluzkę i granatową spódnicę, przez co wyglądała znacznie młodziej niż naprawdę. Od chwili, w której po raz pierwszy ujrzała Claya, była jakoś dziwnie podekscytowana. Nawet teraz, przysłuchując się rozmowie obu panów, nie była w stanie pozbyć się owego niepokojącego uczucia. Clay wypłynął z Teksasu swoim jachtem „Chaparrel”. Dotarłszy do wybrzeża kolumbijskiego, pożegłował rzeką Rio Magdalena do Hondy. Tam zakotwiczył jacht, a sam ruszył konno na plantację Thomasa. Zajęło mu to całe dwa dni.

Kolumbia miała to do siebie, że większość tras trzeba było pokonywać w siodle, bowiem nieliczne drogi znajdowały się w stanie bardziej niż opłakanym. Jill cieszyła się z każdego gościa na plantacji, ale w przypadku Claya było inaczej. Wolałaby, żeby nigdy nie znalazł drogi do ich domu.

- Ojciec powiedział mi, że wasza plantacja znajduje się gdzieś w okolicach Hondy. Obiecałem mu, że was odwiedzę. W Hondzie przestrzegano mnie przed powstańcami. Czy na tym terenie są jakieś zamieszki?

- Na szczęście jeszcze nie, ale to nie znaczy, że w ogóle ich tu nie będzie.

Niewykluczone, że rebelianci zapuszczą się aż tutaj. Zastanawiałem się nawet, czy nie odesłać córki w jakieś bezpieczniejsze miejsce... - Thomas urwał na chwilę. - Może niepotrzebnie to panu opowiadam. W końcu szuka pan tu plantacji, w którą mógłby pan zainwestować... Mimo to chcę być z panem szczery, być może dlatego, że kiedyś łączyła mnie z twoim ojcem prawdziwa, głęboka przyjaźń.

- Ależ, tato, życie na plantacji nigdy nas nie rozpieszczało. Jestem przyzwyczajona do wszelkich trudów i nie zamierzam uciekać stąd jak szczur z tonącego okrętu.

Pomówmy na jakiś weselszy temat.

Pan Woodward roześmiał się. - Moja córeczka wykazuje czasami niezwykły upór, a jak już sobie coś wbije do głowy, to w żaden sposób nie można jej tego wybić.

- Szkoda by było takiej ślicznej główki - zauważył Clay, patrząc prosto w wykrojone na kształt migdałów zielone oczy Jill.

Jill zarumieniła się, słysząc ten nieoczekiwany komplement. - Czy znalazł pan już jakąś plantację dla siebie? - zmieniła szybko temat.

- Wydaje mi się, że tak, ale musiałbym jeszcze przekonać pani ojca, że będę dobrym wspólnikiem.

Oczy Jill rozbłysły gniewem. - Nasza plantacja nie jest na sprzedaż! Powiedz mu to, tato!

- Posłuchaj, Jill. Clay i ja rozmawialiśmy dziś rano, wtedy, gdy ty jeździłaś konno. Myślę, że możemy się zgodzić na coś w rodzaju ograniczonego partnerstwa. Zrozum, dziecko, że twojemu ojcu nie ubywa lat, a wręcz przeciwnie. Nigdy nie miałem dnia urlopu, ponieważ nie miałbym nikogo na zastępstwo. Finanse Claya mogłyby nam pozwolić na odrobinę luksusu.

Jill była tak oburzona, że nie mogła wykrztusić ani słowa. Woodward musiał to zauważyć, gdyż powiedział: - Nie denerwuj się tak, dziecinko. Na razie sama jeszcze nie zdajesz sobie sprawy z tego, że powinnaś poznać inny świat. Zawsze pragnąłem, żebyś studiowała, i być może wreszcie moje marzenie się spełni.

- Tato! Dobrze wiesz, że nie ruszę się stąd ani na krok! Kocham to miejsce, tu jest mój dom, nie chcę nigdzie wyjeżdżać! Moje studia to strata czasu i pieniędzy, zrozum wreszcie!

- Ale z ciebie uparciuch! Pod tym względem przypominasz swoją matkę. Dlaczego los pokarał mnie taką zadziorną córką?! - Woodward wznosił oczy do nieba. - Chłopcy nie są tak nieposłuszni jak dziewczęta!

- Tatusiu... - szepnęła Jill błagalnie.

- Ojciec pani był tak miły, że zaoferował mi kilkudniową gościnę u państwa. Chciałbym trochę rozejrzeć się po plantacji. Czy mogłaby mi pani posłużyć za przewodnika? Powiedzmy dziś po południu? - zapytał Clay.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparła Jill chłodno. - Dzisiejsze popołudnie mam już zajęte. Myślę, że tata będzie znacznie lepszym przewodnikiem. - Sama nie wiedziała, dlaczego z takim zniecierpliwieniem zareagowała na uprzejmą przecież prośbę Claya.

- Nie mogłabyś zmienić planów? Clay jest naszym gościem. - Woodward zmarszczył czoło z widocznym niezadowoleniem.

- Jen ma dziś do mnie przyjechać. Ustaliliśmy ten termin ponad tydzień temu.

- Możecie się przecież spotkać każdego innego dnia. Zawiadam ją przez radio, że przekładasz jej wizytę na inny dzień. Wiesz przecież, że

teraz zaczęły się żniwa i nie będę mógł poświęcić Clayowi tyle czasu, ile bym chciał. Jemu też będzie przyjemniej spędzić czas w towarzystwie ślicznej młodej panienki niż w moim. Mam rację, Clay?

- O, tak - potwierdził Clay. - Bardzo bym się cieszył, gdyby zechciała pani zaszczyścić mnie swoim towarzystwem.

- Tatusiu... ale ja... - wyjąkała Jill.

- Połącz się z plantacją Holt, Jill, i umów się z przyjaciółką na przyszły tydzień - zarządził Woodward. - No, biegnij już! - ponaglił ją.

Jill pojęła w okamgnieniu, że dalsza dyskusja jest bezcelowa. Decyzje ojca były zawsze nieodwołalne. Niechętnie podniosła się od stołu i powoli jak żółw przeszła do salonu, gdzie stała krótkofalówka. Opowiedziała przyjaciółce o wizycie Claya i o dziwnym wrażeniu, jakie na niej zrobił. - Wiesz, Jen, wydaje mi się, że to sprawa jego oczu. Nigdy nie wiadomo, co naprawdę myśli.

- Hmm... A czy przynajmniej jest przystojny? - zainteresowała się Jen.

- Owszem. Jest bardzo wysoki, tak na oko metr dziewięćdziesiąt, ma czarne włosy i ciemnoniebieskie oczy. Ach, Jen, żałuję, że cię tu nie ma - westchnęła Jill. - Muszę się teraz przebrać, bo poprosił mnie o oprowadzenie po plantacji. Do zobaczenia za tydzień!

- Jeśli już będziesz miała dosyć, przyślij go do mnie - roześmiała się Jen. - Na pewno nie będę się go bała. Trzymaj się, Jill, i uważaj na siebie!

W powietrzu unosił się oszałamiający zapach wiciokrzewów. Jill i Clay przejechali konno obok kilku szop.

- Jutro pokażę panu poszczególne budynki - powiedziała Jill. - Ojciec uznał, że dziś powinniśmy obejrzeć cały teren. Myślę, że najlepiej będzie pojechać na najwyższe wzniesienie. Stamtąd rozciąga się widok na całą plantację. Zorientuje się pan w jej wielkości. Zgadza się pan?

- Tak, to dobry pomysł. Proszę, niech pani jedzie przodem. Pojadę za panią wszędzie.

Jill zerknęła z ukosa. Było w jego głosie coś zastanawiającego. I nie była to sprawa treści, a raczej formy. Niepokój dziewczyny wzrósł

jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, że spędzą razem kilka następnych godzin. Sam na sam.

Droga na szczyt wzgórza zajęła im trochę czasu. Clay wykazywał duże zainteresowanie sprawami plantacji i ich rozmowa ograniczała się w zasadzie tylko do tego tematu. Jill starała się wyczerpująco odpowiedzieć na wszystkie pytania Claya. Mimo rzeczowego tonu pogawędki czuła się nieswojo. Nie wiedziała, czemu to przypisać i bardzo ją to denerwowało. Wreszcie doszła do wniosku, że ten dziwny stan psychiczny, w jakim się znalazła, spowodowany jest bliskim kontaktem z Clayem. Nie знаła dotychczas takiego mężczyzny, jak on.

- Dajmy teraz koniom chwilę odpoczynku przed jazdą powrotną

- zaproponował Clay, ściągając gwałtownie cugle swego wierzchowca. Zeskoczył na ziemię i podszedł do Jill z wyciągniętymi ramionami. Najwyraźniej chciał jej pomóc przy zsiadaniu.

Jill zbladła nagle. - Ja... ja... zostanę w siodle. Nie męczy mnie jazda konno, a i Lady rzadko bywa zmęczona.

- Bzdura! Obie potrzebujecie chwili wytchnienia. - Clay błyskawicznie schwycił dziewczynę w talii i niemal siłą ściągnął ją na dół.

Jill była tak zaskoczona, że nie zdążyła zareagować. Znalazła się w silnych ramionach Claya i zaraz potem poczuła jego wargi na swych ustach. I wtedy ogarnęło ją jeszcze większe zdumienie. Nigdy w swoim życiu nie odczuwała tak szalonego pożądania! Mimo to, a może właśnie dlatego, usiłowała wyrwać się z objęć Claya.

Oczy jej rozbłysły gniewem. - Jak pan śmie! - krzyknęła bez tchu.

Clay oddychał z trudem. Kiedy wziął Jill w ramiona i przytulił do siebie, uświadomił sobie ponownie, że znalazł oto kobietę jakby stworzoną dla siebie. Zły, że nie pozwalała mu się całować, spytał z przekąsem:

- Czyżby całowała się pani po raz pierwszy w życiu?

- A co to pana obchodzi! - zawołała ze złością. - Na pewno nie rzucam się obcym mężczyznom w ramiona!

- Proszę mi wybaczyć, ale nie mogłem przepuścić takiej okazji - uśmiechnął się Clay. - Jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie będzie się pani przecież gniewać na mnie za ten jeden niewinny pocałunek, prawda?

- No... - Jill nie wiedziała, co odpowiedzieć. - To nie był niewinny pocałunek. Nikt mnie jeszcze nie całował tak... bezwzględnie.

Clay jednak nie słuchał jej. Było mu wszystko jedno, czy to śliczne stworzenie ma coś do powiedzenia, czy nie. Liczyła się tylko ta chwila, w której mógł ją wziąć w ramiona i całować bez końca. - Myślę, że nie wie pani, jak wygląda pocałunek prawdziwego mężczyzny - stwierdził. - Zobaczymy, czy da się temu jakoś zaradzić... - Pewnym ruchem sięgnął po nią znowu i rozgniół jej usta w namiętym pocałunku.

Tym razem Jill broniła się już ze wszystkich sił. Grzmociła piąstkami w muskularną pierś Claya, ale nie na wiele się to zdało. Nagle poddała się, zrezygnowała z oporu. Rozchyliła wargi i pozwoliła się całować. Straciła poczucie czasu.

Po bardzo długiej chwili Clay oderwał się od dziewczyny i spojrzał jej w oczy. - To była pierwsza lekcja - mruknął.

Jill była tak zmieszana, że nie mogła wykrztusić ani słowa. Utkwiła wzrok w pociemniałych oczach Claya. Tymczasem on znowu wyciągnął do niej rękę. Opuściła powieki, ale on nie pocałował jej, tylko schwycił w pasie i posadził w siodle.

Jakimś cudem udało jej się wrócić do rzeczywistości, ale w drodze powrotnej nie odezwała się ani słowem. Niekiedy spoglądała ukradkiem na Claya i za każdym razem konstatowała, że patrzy na nią z nie słabnącym pożądaniem.

Jazda do domu trwała prawie całą wieczność. Kiedy wreszcie dotarli do stajni, Jill zeskoczyła z konia, zanim Clay zdążył zsiąść ze swojego. Nie chciała, żeby jej pomagał.

Uśmiechał się pod nosem, idąc za nią do domu. Wiedział, że to, co się stało, musiało wprawić niedoświadczoną dziewczynę w niemałe zakłopotanie.

Jill nie mogła się już doczekać chwili, kiedy wreszcie znajdzie się sama.

Wymamrotała w holu kilka słów przeprosin i pobiegła schodami na górę, do siebie. Rzuciła się na łóżko. Mimo że usiłowała o tym nie myśleć, rozpamiętywała scenę pocałunku. Znowu ogarnął ją gniew. Jak on śmiał! Jill zastanawiała się, czy nie powiedzieć ojcu o tym zajściu. Zrezygnowała jednak, gdyż sama myśl o rozmowie z ojcem sprawiła, że poczuła się zażenowana. Zacisnąwszy zęby, postanowiła przemilczeć całą sprawę. Jednocześnie zdecydowała, że nie da już Clayowi okazji do podobnego postępowania.

Wieczorem siedzieli w jadalni przy stole nakrytym pięknym białym obrusem z najcieńszego lnu i zastawionym kosztowną porcelaną. Jill czuła na sobie zaniepokojony wzrok Claya.

Woodwardowie przestrzegali zwyczaju przebierania się do kolacji. Był to jeden z warunków, jakie postawiła matka Jill, kiedy zdecydowała się osiąść na tym odludziu. Po jej śmierci Thomas kontynuował ten i inne zwyczaje swojej żony. Starał się wychowywać swoją córkę tak, jakby sobie życzyła jej matka.

Tego dnia Jill włożyła bladoniebieską suknię z krepdeszynu, która swym krojem podkreślała jej nienaganne kształty. Na szyi zawiesiła skromny naszyjnik z perełek. Jej ciemne loki spływały swobodnie na ramiona.

Bała się uczuć, które obudził w niej Clay. Gdyby umiała czytać w jego myślach, bałaby się jeszcze bardziej.

On jednak nie dał poznać po sobie, jakie ma zamiary wobec tej pięknej dziewczyny. Rozmawiał z Thomasem o plantacji i była to bardzo ożywiona, interesująca rozmowa. Jill nie mogła nie zauważyć tej nici porozumienia, jaka nawiązała się między oboma mężczyznami. Zdenerwowało ją to tak bardzo, że umilkła.

Thomas był tak pochłonięty rozmową z gościem, że nie zauważył stanu córki. Jill czekała tylko na zakończenie kolacji. Chciała się znowu zaszyć u siebie. Niestety, ojciec wpadł nagle na zupełnie nonsensowny pomysł. Poprosił mianowicie Jill, aby zagrała im coś na pianinie.

Jill wiedziała dobrze, że nie dysponuje żadnym szczególnym talentem muzycznym. Grała tylko po to, żeby sprawić ojcu przyjemność. Teraz jednak nie miała wyjścia. Musiała zasiąść na okrągłym stołku i drewnianymi palcami odegrać ulubiony utwór ojca - poloneza Chopina. Zaraz potem wstała i tłumacząc się zmęczeniem po długiej przejażdżce konnej, wycofała się do swojego pokoju.

Pan Woodward zdziwił się wprawdzie brakiem manier u swojej córki, ale nie usiłował jej już namawiać do pozostania z nimi w salonie. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego Jill okazała się nagle taka kapryśna.

Dziewczyna położyła się do łóżka znacznie wcześniej niż zwykle, ale nie mogła zasnąć. Cały czas wracała myślami do wydarzeń dzisiejszego dnia, cały czas czuła na wargach gorące pocałunki Claya i uścisk jego

silnych ramion. Nienawidziła siebie za to przyjemne uczucie, jakie ogarniało jej ciało na wspomnienie jego pieszczot.

Zanim zapadła w niespokojny sen, przyznała niechętnie, że jest w Clayu coś takiego, co ją bardzo pociąga. Poprzysięgła sobie od razu, że nie popełni żadnego głupiego błędu, który mógłby zakłócić jej plany na przyszłość.

Jill miała bowiem jasno sprecyzowane plany co do swojej przyszłości. Dawno już postanowiła, że wyjdzie za mąż za bogatego Anglika i osiadzie na stałe w Anglii. Zawsze podobała jej się dystynkcja Anglików i ich charakterystyczne poczucie humoru.

- Żaden z gruba ciosany Tekszańczyk nie wpłynie na zmianę moich planów - potrząsnęła głową. - Wiem, czego chcę, i dopnę swego!

Clay zupełnie nie mógł się skoncentrować na rozmowie z Woodwardem. Chodziło mu już nie tylko o udziały w plantacji, ale także, a może przede wszystkim, o Jill. Musiał ją zdobyć za wszelką cenę, choćby przyszło mu za to drogo zapłacić. Jego interesy stały się nagle jedynie pretekstem do możliwości jak najdłuższego przebywania w pobliżu tej uroczej dziewczyny. Zafascynowała go od pierwszego wejrzenia. Ten pocałunek na wzgórzu przypieczętował ich przyszłość.

Clay czuł instynktownie, że nie jest typem mężczyzny, za którego Jill chciałaby wyjść za mąż. Był prawie pewien, że nie uda mu się przekonać jej w tak krótkim czasie, jaki miał do dyspozycji, do małżeństwa z nim. Mimo to wiedział już, że nie wyjedzie z Kolumbii bez niej. Gorączkowo rozmyślał nad różnymi wariantami rozwiązania tej sytuacji.

Zauważył oczywiście, jak Jill zareagowała na jego pieszczoty. Działał na jej zmysły bez wątpienia. Może właśnie tą drogą należało pójść?

Gdy omówił już z Woodwardem wszystkie sprawy dotyczące plantacji, zaczął ostrożnie wypytywać gospodarza o jego córkę.

Thomasowi bardzo spodobało się zainteresowanie Claya jego jedynym dzieckiem. Jill wyrosła na piękną dziewczynę, a on marzył o tym, aby zapewnić jej jak najlepszą przyszłość. Chciał dla niej czegoś więcej niż tylko małżeństwa z synem plantatora.

Dlatego też opowiedział Clayowi o planach Jill, o tym, że jej największym pragnieniem jest poślubienie zamożnego Anglika. Nie krył, jak bardzo śmieszą go te dziecinne mrzonki. Sam Woodward nie dowierzał mężczyznom o nienaganych manierach. - Ta dziewczyna potrzebuje silnego faceta, który mógłby być dla niej odpowiednim oparciem w trudnych chwilach.

Clay uznał natychmiast, że to on jest właśnie tym silnym facetem, ale na razie zachował tę wiadomość dla siebie. Spodziewał się wszakże, że Woodward poprze go w jego zamierzeniach co do Jill. Rozpoczął więc grę, w której stawką było zdobycie pięknej kobiety.

2

Nazajutrz usiedli razem do śniadania. Pan Woodward spojrział w niebo zasnuwane chmurami i zwrócił się do córki: - Chciałbym, żebyś pokazała dziś naszemu gościowi, jak przerabia się ziarna kawy. Zajmie wam to zapewne całe przedpołudnie, ale za to będziesz miała wolny wieczór, bo ja i Clay mamy coś ważnego do omówienia. Odpowiada panu taki rozkład dnia, Clay?

- Ależ tak, oczywiście - odparł gość z widocznym zadowoleniem. - Pańska córka jest uroczą przewodniczką - uśmiechnął się do gospodarza, po czym zerknął z ukosa na Jill.

Jill usiłowała zignorować go. - Tatusiu, czy nie uważasz, że pan MacCandles powinien obejrzeć inne plantacje, zanim podejmie ostateczną decyzję? Mógłby na przykład pojechać do Holtów, a potem do innych plantatorów w głębi kraju.

- Clay podjął już decyzję. Zamierza zainwestować w naszą plantację i dlatego odwiedzanie innych uważam za zbyteczne. Nasze wspólne plany wyglądają nader obiecująco, prawda, Clay?

- O tak, bardzo obiecująco - potwierdził Clay. Jill powinna zdać sobie sprawę z tego, że będzie już stale obecny w jej życiu. - Zdecydowałem się na udział w tej plantacji, ponieważ mam zaufanie do jej właściciela. Ufam pani ojcu, Jill, ufam i szanuję go. Mam nadzieję, że i pani także cieszy się z naszych wspólnych interesów.

- Ale nie zostanie pan tutaj - wyrwało się Jill.

- Niestety, nie. Będę tu przyjeżdża! raz albo dwa razy do roku. Podczas mojej obecności tutaj ojciec pani będzie mógł zrobić sobie wakacje. Oczywiście, jeśli będzie chciał.

- Będzie lepiej, niż myślałem - powiedział pan Woodward z entuzjazmem. - Zanim jednak podpiszemy umowę, Clay powinien obejrzeć całą plantację. Jestem pewien, że pokażesz mu to, co najważniejsze. Zobaczymy się przy obiedzie.

- Dobrze, tatusiu - szepnęła Jill. - Możemy od razu ruszać - zwróciła się do Claya, ale nie miała odwagi spojrzeć na niego.

Wyszli razem z jadalni na dwór. Jill zaprowadziła Claya za dom, gdzie ciągnęły się nie kończące się szeregi młodych roślin kawy. Następnie przeszli do niskich rozłożystych budynków, gdzie gromadzono i suszono ziarna kawy. Starła się udzielić mu jak najwięcej informacji, chociaż nadal nie miała odwagi podnieść na niego oczu.

Po kilku godzinach stwierdziła z wyraźną ulgą: - I to byłoby wszystko, co miałam panu pokazać. Czy ma pan jakieś pytania?

- Owszem. Jedno. Czemu nie patrzy pani na mnie? Czy boi się mnie pani? - spytał wprost.

Jill wsadziła ręce do kieszeni i obrzuciła swego rozmówcę gniewnym wzrokiem. - A niby dlaczego miałabym się pana bać? - rzekła zaczepnie. Potem odwróciła się gwałtownie i wielkimi krokami pomaszerowała w stronę domu.

- Hej, gdzie się pani tak spieszy?! - dogonił ją natychmiast i przytrzymał za ramię. - Mieliliśmy przecież spędzić całe przedpołudnie razem.

Jill odepchnęła go z siłą, o jaką się nawet nie podejrzewała. - Niech pan mnie nie dotyka!

Oczy Claya zwięzły się i nagłym ruchem przyciągnął dziewczynę do siebie.

Bliskość Jill sprawiła, że stracił rozum. Musiał, po prostu musiał poczuć jej ciało.

Jill zareagowała początkowo dość agresywnie. Waliła pięściami, gdzie popadło, wykręcała się i drapała, ale po pewnym czasie zaprzestała obrony. Nie miała szans na powodzenie, ponieważ zdradziło ją jej własne ciało. Clay był tak blisko.

Ogarnęło ją szalone podniecenie. Zamknęła oczy mimo woli.

Clay pocałował ją w usta. Zachwiała się lekko w jego ramionach i nieświadomie przywarła do niego. Pragnęła tego mężczyzny aż do bólu.

Zapomniała o wszystkim, poddając się jego pieszczotom i chłonąc je wszystkimi swoimi nerwami.

Dopiero gdy wziął ją na ręce i zaniósł w cień wysokiego drzewa, ocknęła się. Spojrzała na niego z przestachem. - Nie! Puść mnie! Zostaw mnie natychmiast! - krzyknęła rozpaczliwie.

- Przecież oboje tego chcemy - mruknął Clay, kryjąc twarz we włosach Jill. Pragnął jej tak bardzo, że nie mógł myśleć rozsądnie. Instynkt podpowiadał mu, że ich wzajemne pożądanie musi się spełnić w cielesnym zespoleniu, bo tylko wtedy Jill zrozumie, że należą do siebie.

Paniczny strach Jill rósł z każdą chwilą. Jeśli nie powstrzyma Claya, gotów ją wziąć natychmiast pod tym drzewem, niemalże na ludzkich oczach.

- Jeśli mnie natychmiast nie puścisz, rozedrę się na całe gardło, a ty najesz się wstydu! - zagroziła.

Clay powoli wracał do rzeczywistości. - Zaprzeczasz więc, że mnie pragniesz równie mocno, jak ja ciebie? - spytał z niedowierzaniem.

- Puść mnie, zanim zleci się tu cała plantacja, dobrze ci radzę! Niechętnie postawił ją na nogi. W jego oczach nadal płonęła namiętność. - Poczekaj, jeszcze sama mnie o to poprosisz - syknął.

Jill nie zaszczyciła go odpowiedzią. Zamiast tego spojrzała na zegarek. - Obiad będzie za godzinę - powiedziała oschle. - Jeśli chcesz, możesz się jeszcze na własną rękę rozejrzeć po plantacji. Ja wracam do domu. - Serce waliło jej ciągle jak młotem, ale sprawiała wrażenie opanowanej.

- Dziękuję za interesujący spacer - odparł Clay sztywno. - Dobrze, rozejrzę się jeszcze sam.

Jill odwróciła się na pięcie i już jej nie było. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu i pomyśleć spokojnie o wszystkim, czego ostatnio doświadczyła ze strony Claya. Wmawiała sobie wprawdzie nadal, że się go boi, ale tak naprawdę tęskniła do tego niesamowitego wrażenia, jakie odczuwała, gdy trzymał ją w ramionach.

Jill spóźniła się na obiad. Wiedziała, że czeka ją reprimenda od ojca, ale nie przejęła się tym zbytnio. Bała się, że nie będzie mogła wytrzymać uwodzicielskiego wzroku Claya.

Ciało jej zaczynało drżeć, gdy tylko pomyślała, jak cudownie byłoby znaleźć się znowu w jego ramionach.

Obaj mężczyźni podnieśli głowy znad talerzy, gdy weszła do jadalni.

- Wreszcie jesteś, Jill - odezwał się Woodward karcącym tonem. - Omawialiśmy właśnie z Clayem najnowsze doniesienia o powstańcach. Zeszłej nocy spustoszyli plantację Morganów, a czego nie udało, im się splądrować, puścili z dymem. Staremu Morganowi i jego żonie udało się ująć z życiem, ale kilku robotników zostało ciężko rannych. Bardzo się tym niepokoję. Nigdy jeszcze rebelianci nie dotarli tak daleko na południe. Musimy dzień i noc słuchać wiadomości.

Pan Woodward umilkł na chwilę, po czym spojrzał na Claya i odezwał się znowu: - Clay obiecał mi, że weźmie cię ze sobą na kilka dni do Hondy, dopóki sytuacja się nie poprawi. Po jedzeniu możesz spakować swoje rzeczy. Zabierz tylko to, co ci będzie potrzebne na jachcie Claya. Mam nadzieję, że spodoba ci się tam, a ja będę spokojniejszy, wiedząc, że jesteś bezpieczna.

Jill rzuciła ojcu spojrzenie pełne wyrzutu. - Nie ruszę się stąd, ojcze! Nie boję się powstańców, wierz mi.

- Ale ja się boję! Nie o siebie, tylko o ciebie. Nie chcę nawet myśleć, co te dranie mogłyby zrobić z taką młodą piękną kobietą, jak ty. Pojedziesz z Clayem. Przyrzekł mi, że będzie cię chronił jak oka w głowie.

Jill ogarnęła panika. Nie miała innego wyjścia - musiała wytłumaczyć ojcu, dlaczego wspólny wyjazd z Clayem napawa ją takim strachem. Odchrząknęła głośno i zaczęła mówić, nie patrząc na Claya: - Nie, tatusiu, nie możesz mnie puścić z Clayem. Zmuszasz mnie teraz do ujawnienia prawdy, a jest ona dla mnie bardzo przykra. Clayowi nie można ufać! Uwierz mi, proszę, na słowo. Nie chcę w tej chwili wchodzić w szczegóły.

- Cóż to ma znaczyć, u diabła? - Woodward spoglądał to na córkę, to na gościa. Clay patrzył ponuro na Jill. - Nie mam pojęcia, co chcesz przez to powiedzieć, ale nie pora teraz na dziecinadę. Clay, zakładam, że można panu zaufać. Jestem przekonany, że nie nadużyje pan mojego zaufania. Dał mi pan przecież słowo, że otoczy pan Jill jak najlepszą opieką.

- Powtarzam swą obietnicę, panie Woodward - odezwał się Clay. - Dla pańskiej informacji... pocałowałem dzisiaj Jill. Powinien pan także

wiedzieć, że zakochałem się w pańskiej córce. Mam prawo sądzić, że ja również nie jestem jej obojętny.

Przestraszona Jill z trudem chwyciła powietrze. Policzki jej zaczerwieniły się od źle tłumionego gniewu. - To nieprawda! Nie wierz mu, ojcze! On jest niemożliwy... Nigdzie z tym facetem nie pojedę!

Ojciec mierzył ją w milczeniu wzrokiem, a następnie zwrócił się do Claya: - Za godzinę powinniście wyruszyć, bo nie dotrzecie do Hondy przed zmierzchem.

- Spakuj swoje rzeczy, dziecko - powiedział do córki. - Nie macie zbyt wiele czasu.

Jill odsunęła krzesło, żeby wstać od stołu. - Nie mówisz chyba tego serio, tato.

Powiedziałam ci przecież, że boję się Claya! Nie możesz mnie zmuszać, żebym z nim gdziekolwiek jechała.

Woodward podniósł się również. Uderzył pięścią w stół i krzyknął: - Dostyc tych wygłupów, moja panno! Clay dał mi słowo i nie mam podstaw, żeby mu nie ufać.

Maszeruj do siebie i spakujże się wreszcie!

Jill wiedziała już, że przegrała tę bitwę. Pognała jak szalona po schodach, weszła do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami tak głośno, że aż szyby w oknach zadrżały.

Dlaczego ojciec był głuchy na jej protesty? Dlaczego nie chciał zrozumieć, że Clay jest człowiekiem bez sumienia? Długo stała nieruchomo pośrodku pokoju. Nie mogła wprost ogarnąć rozumem tego, co się stało w jadalni. Miała żal do ojca.

Słowa nieznanego znaczyły dla niego więcej niż słowa własnej córki. Co ten Clay mu zadał?

To wszystko wina Claya, pomyślała z niechęcią. Umiejętnie wykorzystał strach ojca przed powstańcami do własnych celów. Podstępnie zakradł się w jego łaski, żeby móc ją porwać z domu.

Przemogła się w końcu. Wyciągnęła z szafy torby podróżne i wrzuciła do nich to, co jej się akurat nawinęło pod rękę. Spodnie, bluzki, jedną spódnicę i jedną sukienkę.

W ostatniej chwili zdecydowała się jeszcze zabrać szorty i gruby sweter. Bezsilna złość ustąpiła miejsca logicznemu myśleniu.

Ucieknie Clayowi, kiedy tylko nadarzy się stosowna okazja. Rejs jachtem w ogóle nie wchodzi w grę. Będzie się zachowywać tak, jakby się pogodziła z losem, a w odpowiednim momencie zwieje, gdzie pieprz rośnie, to znaczy schroni się u Jen.

Przyjmą ją tam na pewno z radością.

Pan Holt wielokrotnie wyrażał zdziwienie wobec autorytarnych metod wychowawczych jej ojca, nie będzie się więc niczemu dziwił.

Po podjęciu decyzji o ucieczce Jill natychmiast poczuła się lepiej. Z torbami w obu rękach zeszła na dół.

- Osiodłam twego konia. Będiesz miała czas na spokojne pożegnanie z ojcem - oświadczył Clay, który czekał już na nią na dole. Wziął od Jill obie torby.

- Pewnie czekasz na podziękowania, co? - Jill uśmiechnęła się jadowicie.

Clay uniósł brwi do góry. - Nie, nie czekam. Powiedz, czy ty stale musisz ze mną walczyć? Czy zawsze tak będzie? - chciał wiedzieć.

- Zgadłeś! - ucieszyła się. Wykonała gwałtowny zwrot i pobiegła do pokoju ojca.

Pan Woodward sprawiał wrażenie zatroskanego. - Nie mogę się skontaktować z plantacją Thomtonów. Mam nadzieję, że nie spotkało ich nic złego.

- Nie wyciągaj przedwczesnych wniosków, ojczu. Powody, dla których nie możesz się z nimi połączyć, mogą być najróżniejsze i niekoniecznie związane z powstańcami. Podobne sytuacje zdarzały się przecież już wcześniej. Odczekaj jakiś czas i spróbuj ponownie. Może się uda.

- Masz pewnie rację, dziecinko. Muszę ci powiedzieć, że bardzo się cieszę, że zejdiesz z linii strzału. Chciałbym, abyś była bardziej uprzejma dla Claya.

Spędzicie ze sobą trochę czasu, po co wszczynać niepotrzebne waśnie?

- Popelniasz błąd, wysyłając mnie z tym mężczyzną, tato. Jeszcze nie jest za późno. Woodward westchnął niecierpliwie, ujął córkę za łokieć i poprowadził ją do drzwi frontowych. - Nie wracajmy już do tej sprawy, Jill

- powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Za kilka lat podziękujesz mi za tę przymusową ewakuację. Robię to tylko dla twojego dobra, a nie dla jakiegoś tam kaprysu, jak sobie pewnie myślisz.

Pomógł dziewczynie wsiąść na konia, po czym podał rękę Clayowi.

- Niech pan na nią uważa, Clay. To jedyna wartość mego życia i moje jedyne szczęście. Każdego dnia będę dzwonił o piątej po południu do hotelu w Hondzie. Będę pana informował na bieżąco o aktualnej sytuacji. Jeśli nie zastanę pana w hotelu, zostawię wiadomość.

- Będę czekał każdego dnia o siedemnastej - zapewnił Clay. - Niech pan uważa na siebie, Woodward, a o córkę proszę się nie niepokoić, ponieważ otoczę ją jak najlepszą opieką.

Jill skrzywiła się na tę uwagę. Mruknęła pod nosem słowa pożegnania.

- Do widzenia, kochani, trzymajcie się! - zawołał Thomas Woodward.

Jill ściągnęła cugle i nakłoniła Lady do ruszenia z miejsca. Clay zaraz ją dogonił, ale postanowiła ignorować jego obecność. Tam, gdzie ukształtowanie terenu na to pozwalało, puszczała się galopem. Niestety, nie na wiele się to zdało. Ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu Jill stwierdziła, że Clay jest o wiele lepszym jeźdźcem od niej. Do diabła, jeszcze i ten despekt, westchnęła w duchu. Zdaje się, że trudno będzie znaleźć taką dziedzinę, w której górowałaby nad nim.

Szybko zostawili za sobą teren plantacji i nieco wolniej wspięli się na wzgórze. Na jego szczycie Clay zaproponował krótki odpoczynek, na co Jill przystała bez większych oporów. Widziała, że zanadto zgoniła Lady tymi zgoła niepotrzebnymi wyścigami.

Zatrzymali się pod starym omszałym drzewem. Jill zajęła się najpierw koniem, a dopiero później sobą. Oparła się plecami o gruby pień i zapatrzyła na rzekę płynącą w dół.

- Piękny widok - odezwał się Clay, podchodząc do niej. Ponieważ nie miała zamiaru wdawać się w pogawędkę, skinęła tylko głową w milczeniu.

- Nie chcesz nam ułatwić sprawy za nic w świecie, co? - Clay schwycił ją za ramię i zmusił, aby na niego spojrzała. - Byłoby lepiej, gdybyś się pogodziła z decyzją ojca.

- Grozisz mi? - błysnęła zielonymi oczami i wyrwała ramię z jego uścisku.

Clay westchnął ciężko. Chciał doprowadzić do pojednania, nikt nie może mu zarzucić, że nie chciał, ale skoro Jill jest taka oporna, to trudno, spróbuje inaczej. Błyskawicznie porwał ją w ramiona, przycisnął do siebie i pocałował, zanim zdążyła odwrócić twarz.

Jill bezskutecznie usiłowała się uwolnić. I znowu poczuła, że mimo woli ogarnia ją fala gorącego podniecenia. Opór jej słabł z każdą chwilą. Machinalnie oplótła jego szyję ramionami i nagle zaczęła wbrew sobie

i zdrowemu rozsądkowi odwzajemniać jego pocałunki. Kiedy Clay przytulił ją mocniej, poczuła wyraźnie, jak bardzo jest podniecony. - Obiecałeś... - szepnęła bez tchu. - Przecież obiecałeś ojcu!

Spojrzała Clayowi prosto w oczy i obserwowała z poczuciem triumfu, jak pożądanie ustępuje miejsca najpierw wahaniu, a potem cierpieniu. Toczył ze sobą walkę, widać to było wyraźnie. Powoli zwolnił uścisk, puścił ją i odsunął się o krok. Stali teraz naprzeciw siebie, nie mogąc oderwać od siebie wzroku.

- Chciałabym się teraz czegoś napić. - Jill pierwsza przerwała milczenie. Podeszła do konia, żeby wyciągnąć z torby przymocowanej do siodła bidon z herbatą. Clay odprowadził ją spojrzeniem. Jemu nie chciało się pić. Jedynym jego pragnieniem było przytulanie tego miękkiego, ciepłego ciała do siebie. Po jaką cholere dał Woodwardowi tę idiotyczną obietnicę?! Będzie teraz cierpiał jak potępieniec. Jill natomiast zastanawiała się, czy nie podjąć próby ucieczki. Rozważywszy wszystkie za i przeciw, doszła do wniosku, że nie miałyby żadnych szans. Clay natychmiast by ją dogonił. Usiadła na wielkim kamieniu i ukryła twarz w dłoniach.

Wydawało się, jakby czas stanął w miejscu. Jill, pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła, że niebo zasnuło się chmurami i że zaczął wiać chłodny wiatr. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała jakiś szmer za plecami.

Podniosła głowę. Clay stał przed nią, trzymając oba konie za uzdy. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. - Chodź - rozkazał nader nieuprzejmym tonem.

Podniosła się niepewnie. Clay pomógł jej usiąść w siodle, ale natychmiast cofnął ręce, jakby go parzyła.

Żadna kobieta nie podniecała go tak bardzo jak Jill, a znał ich wiele. Ta dziewczyna była inna. Gdyby nie obietnica, dawno by już przekonał ją, że są dla siebie stworzeni.

Jill również walczyła ze swoimi uczuciami. Znowu, po raz kolejny, przekonała się, jak bardzo działa na nią bliskość tego mężczyzny. Nie, tak nie może być, westchnęła w duchu. Musi znaleźć jakieś wyjście z tej beznadziejnej sytuacji. Spięła Lady i pogalopowała przed siebie.

Usłyszała za sobą wołanie Claya, ale nie zadała sobie trudu, żeby się odwrócić. Ta ucieczka musi się jej udać!

Clay pędził za nią w bezsilnym gniewie. Ach, ta mała jędza! Musi na nią bardziej uważać. Nie da jej następnej okazji do uciezki.

Droga prowadziła pod górę i Jill wyczuła niebawem, że Lady jest już porządnie zmęczona. Zwolniła wyraźnie tempo. - Nie wygłupiaj się, mała - szepnęła Jill prosząco. - Dasz radę, mówię ci - zachęcała konia

do większego wysiłku. Miała znaczną przewagę nad Clayem, ale nieomal czuła jego oddech na plecach.

Jedyna jej szansa polegała na skręceniu z drogi na jedną z tych małych ścieżek, które wiodły pośród tropikalnej roślinności w góry.

Clay bezlitośnie bódł konia ostrogami. Owładnęła nim jedna, jedyna myśl - musiał dogonić Jill. Nie mogła mu tak po prostu uciec. Stała się dla niego całym światem, jakże mógłby zezwolić na jej ucieczkę?! Stracić Jill? Nie, to nie wchodziło w grę. Na chwilę zniknęła mu z oczu. Serce Claya zamarło z przerażenia, ale za chwilę dostrzegł w krzakach łeb jej konia. Skręcał właśnie z drogi na prawo.

Pognał za Jill jak szalony. W chwili gdy złapał cugle Lady, poczuł niewysłowioną ulgę. Nie trwała ona jednak zbyt długo, ponieważ natychmiast zapłonął gniewem.

- Nie próbuj tego ponownie! - krzyknął na cały głos. Nie obchodziło go, że Jill jest blada, a jej twarz zniekształca strach. Najchętniej ściągnąłby ją z konia, przełożył przez kolano i wlepił parę klapsów, ale bał się, że zamiast tego weźmie ją w ramiona i zacznie całować.

- Nie chcę jechać z tobą! - zawołała Jill rozpaczliwie.

- Masz wobec tego pecha! - wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu.

- Wszystko mi jedno, czy mój ojciec będzie z tego zadowolony, czy nie. Nie jadę z tobą i już! Wśród powstańców będę tysiąc razy bezpieczniejsza niż na twoim jachcie.

Clay opanował się z trudem. - Dałem twojemu ojcu słowo i zamierzam go dotrzymać, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie, rozkapryszona pannico! Zrozumiałaś?- spytał groźnie.

Jill spuściła głowę, mamrocząc coś niewyraźnie.

- Masz szczęście, że nie dałem się ponieść nerwom. Zrobiłbym z ciebie mokrą plamę... Następnym razem nie ujdzie ci to na sucho.

W milczeniu zawrócili do drogi. Clay trzymał nadal cugle Lady, a Jill nie odważyła się zaprotestować. Na razie musiała zrezygnować z planów ucieczki.

Clay zaś myślał intensywnie, jak poradzić sobie z tą rogatą duszyczką. Doszedł do wniosku, że obietnica dana Woodwardowi nie była wcale taka głupia. Dobrze było mieć go po swojej stronie... Może ojcu uda się nakłonić córkę do większej przychylności wobec niego.

Woodward kochał swoją córkę nade wszystko. Uważał jednak, że nie jest na tyle dojrzała, aby podejmować samodzielne decyzje. I w tym właśnie stosunku ojca do córki Clay upatrywał swojej szansy.

Dotarli wreszcie do peryferii Hondy. Clay powiedział: - Pojedziemy bezpośrednio na jacht. Ktoś z załogi zajmie się końmi. Na jachcie będziesz przebywała głównie z Billem, moim najlepszym przyjacielem i kapitanem statku. Poza nim interesować cię powinien tylko kucharz, na którego wszyscy wołamy „cook”. On też jest dla mnie bardziej przyjacielem niż pracownikiem. Spełni każde twoje życzenie. Jest bardzo sympatyczny, ale trochę przewrażliwiony na punkcie swojej osoby. Uważaj więc na formę, w jakiej będziesz się do niego zwracała. Nie możesz go urazić.

Jill była zaskoczona uprzejmym tonem Claya. Do tego stopnia, że nie zdobyła się na żadną sensowną odpowiedź. Całą drogę do Hondy przebyli w milczeniu, a Clay zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło.

Widok białego majestatycznego jachtu zaparł jej dech w piersiach. W porównaniu z innymi żaglowcami prezentował się isticie po królewsku. Jill nie знаła się wprawdzie na jachtach, ale nawet ona musiała stwierdzić, że ten imponujący jacht jest zabawką bardzo bogatego mężczyzny.

Na nabrzeżu powitał ich ogromny blondyn w białym podkoszulku. - Nie spodziewałem się ciebie tak szybko z powrotem - zawołał do Claya.

- No, cóż - westchnął Clay. - Musiałem dokonać pewnej korekty planów. Pozwól, Jill, to jest Bill. A ta śliczna dziewczyna jest córką Thomasa Woodwarda. Zostanie u nas przez kilka dni. Nie wiem, czy słuchałeś wiadomości, ale w okolicach Neivy są poważne zamieszki. Mają one miejsce w pobliżu plantacji Woodwardów.

Porozmawiamy o tym później, a teraz może pokazałbyś naszemu gościowi kabinę.

Bill od razu wyczuł napięcie istniejące między Clayem a Jill. Dziewczyna była zresztą skończoną pięknoscią. Nigdy jeszcze nie widział tak fascynujących zielonych oczu.

- Witam panią na pokładzie naszego jachtu - skłonił się przed dziewczyną. - Mam nadzieję, że będzie się pani czuła u nas, jak u siebie w domu.

Ujął Jill pod łokieć i pomógł jej wejść na pokład. Clay wrócił tymczasem po bagaże przytrzymane do siodeł.

- Dziękuję. - To była cała odpowiedź Jill na uprzejme powitanie Billa. Pożałowała zresztą natychmiast swojej oschłości. Bill nie ponosił przecież żadnej winy za zaistniałe okoliczności. Odniosła też wrażenie, że Bill jest szczerym i sympatycznym człowiekiem. Być może właśnie dzięki niemu pobyt na jachcie będzie w miarę znośny.

Clay poprowadził ją po wąskich schodach na dół, gdzie mieściły się kabiny. Jill w mgnieniu oka pojęła, dlaczego wybrał dla niej ostatnią z nich. Gdyby chciała zejść na pokład, musiałaby przejść koło wszystkich pozostałych kabin. Ktoś z załogi musiałby ją zobaczyć, albo przynajmniej usłyszeć, gdyby znowu spróbowała ucieczki.

Mała kabina wyłożona była jasnym drewnem, przez co optycznie powiększała swoje wnętrze. Na wąskim łóżku leżała pościel w biało-niebieskie pasy.

- Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła rozpakować swoje rzeczy. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Łazienka jest tutaj - wskazał ręką wąskie drzwi w kącie pokoju. - Kiedy będziesz gotowa, pokażę ci cały jacht.

Jill nie odezwała się ani słowem. Patrzyła tylko w milczeniu na człowieka, który nagle stał się jej prześladowcą.

- Moje życzenia czy też potrzeby nie mają przecież najmniejszego znaczenia - mruknęła pod nosem, kiedy Clay wyszedł z kabiny. Nie spiesząc się, zaczęła układać części garderoby w szafie, zamocowanej w ścianie.

Na szczęście miała własną łazienkę. Co za komfort! - pomyślała z pewną złośliwością, niemniej jednak zaraz z niego skorzystała. Wzięła prysznic i przebrała się w lniane spodnie koloru khaki i jasny podkoszulek z bawełny. Właściwie zamierzała większość czasu spędzić w swojej kabynie, ale czuła, że nie wytrzyma tu zbyt długo. Miała za mało przestrzeni w porównaniu z obszernymi pomieszczeniami domu na plantacji.

Kiedy weszła do sterówki, Bill i Clay przerwali rozmowę i zwrócili się do niej. W oczach Claya widniał jakiś nieokreślony wyraz.

- Chciałem już zejść po ciebie. Chodź, pokażę ci statek. Na pewno spodoba ci się salon. Jest tak wielki jak sala balowa.

Clay nie przesadzał. Salon istotnie robił wrażenie. Podłogę pokrywał gruby dywan, ściany zajmowały ogromne panoramiczne okna, a wygodne tapicerowane meble zapraszały do odpoczynku. Był tam też doskonale zaopatrzony bar i ogromny stół wsparty na dwóch delfinach. Ponad nim wisiał wielki obraz, również przedstawiający delfiny igrające w morskich falach.

- No i jak ci się podoba? - spytał Clay.

- Jest tu rzeczywiście pięknie - niechętnie przyznała Jill.

Clay stwierdził niezadowolony, że wstrzymał nie wiadomo czemu oddech.

Odprężył się i zmusił do uśmiechu. - Masz ochotę na kieliszek wina? Albo może na coś innego?

- Chętnie napiję się wina.

Clay podszedł do baru i napełnił dwa kieliszki rubinowym płynem. - Poprosiłem Billa, żeby dotrzymał nam towarzysztwa. Mam nadzieję, że „Chaparrel” spodobał ci się. To piękny jacht, choć miewa czasem kaprysy jak kobieta. Macie ze sobą wiele wspólnego.

- To naprawdę piękny statek. Żałuję tylko, że trafiłam na jego pokład w takich okolicznościach. Może przynajmniej to zrozumiesz - dodała z goryczą. Niech sobie nie myśli, że jest tu jej tak dobrze!

Zanim Clay zdążył odpowiedzieć, w drzwiach ukazał się Bill. - No i gdzie ten obiecany drink? - zawołał gromkim głosem.

- Obsłuż się sam - zaproponował Clay. - Znasz ten bar lepiej niż ja. Kapitan zwrócił się do Jill: - Clay wspomniał, że wychowała się pani

w Kolumbii. To niezwykły kraj, ale życie w nim nie jest chyba najłatwiejsze.

- Owszem, w porównaniu z wami żyjemy dość prymitywnie - odparła Jill z uśmiechem. - Jest tu natomiast znacznie spokojniej niż w Stanach, chyba że nachodzą nas niespodziewani goście. - Tu Jill rzuciła Clayowi oskarżycielskie spojrzenie.

Bill zauważył to spojrzenie, ale udał, że niczego nie spostrzegł.

- Jeśli panią dobrze zrozumiałem, podoba się pani w Kolumbii tak bardzo, że nie ma pani ochoty na zwiedzanie reszty świata.

- Przeciwnie. Jestem bardzo ciekawa świata i ludzi. Fascynuje mnie zwłaszcza Anglia, ale jeszcze nie miałam okazji pojechać tam.

- Być może znajdzie się pani w Anglii wcześniej, niż mogłaby pani przypuszczać - wyrwało się Billowi.

Rzuciła mu zaciekawione spojrzenie, ale nie zdążyła spytać, co ma na myśli, ponieważ Clay właśnie uniósł kieliszek do góry i wzniósł toast za jej szczęśliwy pobyt na pokładzie jachtu.

Jill wypięła łyk doskonałego wina. Wydawało jej się, czy też naprawdę ujrzała w oczach Claya coś na kształt triumfu?

Do salonu wszedł teraz ubrany na biało Chińczyk. Niósł w jednej ręce tacę z przekąskami. Z miłym uśmiechem podszedł najpierw do Jill.

- Jill, chciałbym ci przedstawić cooka. Cook, Jill będzie przez kilka dni naszym gościem.

- Bardzo, bardzo się cieszę - powiedział Chińczyk, schylając się w ukłonie nad podaną dłonią. - Będę dla pani gotował to, co będzie pani chciała. Jestem na pani usługi, miss Jill.

- Z góry dziękuję, cook - uśmiechnęła się Jill. Z miejsca polubiła tego małego człowieczka o dziwnym akcencie.

- Czy on nie ma imienia? - spytała, gdy mały kucharz oddalił się do kuchni.

- Może ma, ale już je na pewno zapomniał. Jest najmilszym członkiem załogi, a gotuje wprost wyśmienicie. Gotuje dla mnie także wtedy, gdy jestem w domu.

Wydaje mi się, że nienawidzi pływania, ale nie chce mnie puszczać samego. Boi się, że bez niego umrę z głodu. Pewnie ma rację, bo rozpieścił mnie swoimi kulinarnymi umiejętnościami do tego stopnia, że nie smakuje mi nic, co nie wyjdzie spod jego ręki.

- Boję się dnia, w którym cook za nic nie da się zagonić na pokład - rzekł Bill z wyraźną troską. - A grozi nam tym po każdym sztormie.

Clay sięgnął po jeden ze smakołyków przygotowanych przez Chińczyka. Jill także nie mogła się oprzeć kuszącym zapachom. Zdecydowała się na maleńki pasztecik, który po prostu rozpływał się w ustach. Wzięła jeszcze kulkę mięsna przyprawioną jakimiś aromatycznymi przyprawami i spytała Claya: - Czy nie powinniśmy już pójść do hotelu? Nie chciałabym przegapić telefonu od ojca.

- Nie ma powodu do pośpiechu.

- No to moglibyśmy pójść do stajni. Dobrze byłoby przekonać się na własne oczy, czy naszym koniom nie dzieje się żadna krzywda.

Clay domyślił się, że Jill nie uspokoi się, dopóki nie porozmawia z ojcem. Nie mógł dłużej przetrzymać jej na statku. Wstał i podał Jill rękę.

Zignorowała ten gest. Zerwała się z miejsca, pognąła po schodach i jako pierwsza znalazła się na pokładzie. Clay wzruszył ramionami, posyłając Billowi krzywy uśmiešek.

W stajni zastali wzorowy porządek. Konie zostały wytarte do sucha, nakarmione i napojone. Wszystko było tak, jak trzeba, przeszli więc przez ulicę do hotelu naprzeciwko. Jakiś miody człowiek powitał Jill wylewnie. Wyglądało, jakby znał ją od dawna i jakby ta znajomość miała charakter co najmniej towarzyski. Clay poczuł ukłucie zazdrości w sercu.

- Seniorita Jill, jakże się cieszę, że znowu panią widzę. Jak się czuje pan Woodward? Czy jest tu z panią?

- Nie, ojciec nie mógł przyjechać do Hondy, Estevez, ale będzie się z nami kontaktował za pomocą krótkofalówki. Codziennie o piątej po południu. Mam nadzieję, że nie będziemy wam zbyt przeszkadzać.

- Pewnie, że nie. Absolutnie nie, seniorita Jill. Dochodzi właśnie piąta i jeśli ma pani ochotę, to proszę iść ze swoim przyjacielem do biura i rozgościć się tam. Czy mogę zamówić dla państwa kawę?

- Dla mnie nie, dziękuję. A ty, Clay? Masz ochotę na kawę?

- Ja też dziękuję. Zaraz po rozmowie z twoim ojcem wracamy na jacht.

- Czy ten piękny statek w porcie należy może do pana, senior McCandles?

- Tak, „Chaparrel” jest moją własnością.

Estevezowi nie podobał się wprawdzie stosunek Claya do Jill, ale nie mógł ukryć zachwyty dla białego jachtu. - Istne чудо! Nie będę już państwa zatrzymywał. Nie możecie przecież przeoczyć wiadomości od pana Woodwarda.

- Dziękuję, Estevez - Jill uśmiechnęła się do młodego mężczyzny i zaraz potem poszli do biura.

- Dobrze go znasz? - spytał Clay mimochodem.

- Nie bardzo - odparła. - Ale zawsze zatrzymujemy się z ojcem w tym hotelu i jak dotąd Estevez był dla nas bardzo miły.

Clay udał, że nie słyszy tej aluzji, zaraz zresztą zgłosił się pan Woodward przez radio. Dowiedzieli się, że na plantacji wszystko w porządku. Rankiem odwiedziło go regularne wojsko i poinformowało, że powstańcy uciekli na północ.

- Nie mamy się już czego bać, Jill. Wolałbym jednak, żebyście pozostali w Hondzie jeszcze przez jeden dzień. Skontaktuję się z wami jutro po południu, a pojutrze będziecie mogli wracać.

Myśl o spędzeniu jeszcze jednego dnia z Clayem przeraziła Jill, ale nie miała wyboru.

Jeszcze raz podziękowali Estevezowi i wrócili do portu.

Clay nie dotknął jej nawet palcem, a Jill bawiła ta sytuacja. Tu, w Hondzie, była bezpieczna, bezpieczniejsza niż na plantacji czy gdziekolwiek indziej.

Zewnętrzny spokój Claya był jednak tylko pozorem. W istocie cały aż wrzał od tłumionych emocji. Im dłużej przebywał z Jill, tym większa rozpacz ogarniała go. Po rozmowie z panem Woodwardem starał się być dla niej jak najuprzejmiejszy i jak najmiłszy, aby w ten sposób pozyskać jej względy. Niestety, postępowanie to nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Jill nadal była chłodna i odpychająca. Widać było, że czuje się w jego towarzystwie źle.

Tej nocy nie mógł spać. Chodził bez celu po swojej luksusowo urządzonej kabinie z ogromnym łóżkiem. Czy miał jakąkolwiek szansę na zdobycie tej kobiety? Tak mało czasu mu zostało... Nad ranem wiedział już, że nie starczy mu ani czasu ani cierpliwości, aby starać się z zachowaniem wszelkich reguł o Jill, zanim wyjedzie z Kolumbii. Wiedział też, że nie wyjedzie bez niej, żeby nie wiem ile miało go to kosztować.

Świadomość, że kobieta jego życia śpi spokojnie o kilka metrów od niego, przyprawiała go o piekielne męki. Przeczuwał, że ona też czuje się podobnie. Problem polegał na tym, że nie chciała się do tego przyznać.

W końcu podjął decyzję. Siedzieli już przy stole pijąc kawę, kiedy spojrzał jej prosto w oczy.

- Mam nadzieję, że się wyspałaś. Wiem, że jest jeszcze wcześnie i że nie będziesz mogła zebrać myśli, ale mimo to postaraj się mnie wysłuchać i rozważyć moje słowa
- powiedział poważnie.

W Jill natychmiast obudziła się czujność. - Słucham - rzekła tak samo poważnie. Czowała, że żołądek podchodzi jej do gardła, a źrenice oczu rozszerzają się ze strachu. - Nasza znajomość nie trwa jeszcze zbyt długo. Wiem, że mówiłem i robiłem rzeczy, które cię zaniepokoiły, a może nawet zdenerwowały. Nie takie były moje intencje. Och, do diabła! Wszystko robię źle! Posłuchaj, Jill! Chcę się z tobą ożenić i zabrać cię ze sobą do Teksasu.

Clay mówił bardzo szybko, aby nie zdążyła mu przerwać, zanim powie jej wszystko. - Galvaston na pewno ci się spodoba. Będziemy mogli podróżować, ile tylko będziesz chciała. Jeśli zapragniesz odwiedzić ojca, nie będę ci stawiał żadnych ograniczeń. Oczywiście, że nie. Proszę cię, nie dawaj mi teraz odpowiedzi... przemyśl wszystko w spokoju. Masz na to czas do jutra rana.

Właściwie chciał jej powiedzieć o wiele więcej, ale przeraził go wyraz jej twarzy. Jill zaczęła drżeć na całym ciele, kiedy dotarło do niej, czego Clay od niej chce. Chciał ją pojąć za żonę! O Boże, czyżby nie wiedział, jaki strach w niej budzi?! Nie wyobrażała sobie życia z takim mężczyzną, jak on.

Ale Clay budził w niej również namiętność, jakiej nigdy przedtem nie doznała. I to się jej nie podobało najbardziej w całej tej sprawie. Mimo to... usiłowała sobie wyobrazić, jak wyglądałoby małżeństwo z Clayem. Czowała jego silne ciepłe ręce na swoim ciele i dobrze wiedziała, że on ma podobne fantazje.

Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić od siebie te myśli. Nie, nie mogła wyjść za mąż za Claya. Musiała znaleźć sposób na powiadomienie go o tym tak, aby go nie zranić ani nie rozzłościć.

- Ja... nie potrzebuję czasu do namysłu, Clay. Nasze małżeństwo byłoby jedną wielką katastrofą, ponieważ zbyt się od siebie różnimy.

Ciemne oczy Claya zwęziły się nagle. Jak to się stało, że tak szybko dała mu kosza? Nawet się nie zastanowiła! Mogłaby chociaż rozważyć jego propozycję.

- Mam inne zdanie na ten temat. Dlaczego nie chcesz się zastanowić nad naszym wspólnym życiem? Jak możesz tak szybko decydować o swojej i mojej przyszłości? Lodowaty wzrok i oschły ton Claya sprawiły, że Jill dostała gęsiej skórki na całym ciele. Musiała go czym prędzej uspokoić.

- Kiedy... następnym razem przyjedziesz do Kolumbii, możemy zacząć wszystko od nowa. Niewykluczone, że się zaprzyjaźnimy, a wtedy... kto wie...

W skrytości ducha Jill dobrze wiedziała, że nie będą mieli okazji do zawarcia przyjaźni, ponieważ ucieknie na kraj świata przed jakże dla niej niebezpiecznym mężczyzną.

- Skoro tak, to posłuchaj mnie jeszcze przez chwilę. Zapamiętaj sobie, że mam zamiar cię poślubić i nikt ani nic nie odwiedzie mnie od tego zamiaru. - Obrzucił ją wyzywającym spojrzeniem. - Jak wiesz, twój ojciec i ja zostaliśmy współnikami. Pan Woodward bardzo mnie lubi i myślę, że zaakceptowałby mnie w roli swojego zięcia. Śmiem nawet przypuszczać, że byłby bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy. Trafiłabyś w końcu w bardzo dobre ręce. Tu, w Kolumbii, układane wcześniej małżeństwa nie należą przecież do rzadkości.

Jill spojrzała na niego z przerażeniem. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Nie przebierał w środkach, aby osiągnąć swój cel, nie cofał się absolutnie przed niczym.

- Ojciec nigdy nie zmusi mnie do małżeństwa - oświadczyła z godnością. - Jeśli myślisz, że tak będzie, to jesteś głupcem!

- Zobaczymy, kto z nas dwojga okaże się głupcem - odparł chłodno.

- I ty chciałbyś, aby mnie zmuszano do małżeństwa z tobą? Co z ciebie za mężczyzna!

Tego Clay już nie mógł znieść. - Powiem ci, jaki ze mnie mężczyzna! Taki, który zawsze dostaje to, czego zapragnie. Zawsze! - zerwał się gwałtownie od stołu i wybiegł na pokład.

Clay znał siebie wystarczająco dobrze, dlatego uciekł. Gdyby tam został, skończyłoby się na tym, że schwyciłby ją w ramiona i pocałunkami usiłował przekonać do swoich racji. Składając Jill propozycję małżeństwa, nie łudził się, że odpowie twierdząco, niemniej jednak nie przypuszczał, że tak szybko mu odmówi. Jej postawa dotknęła go bardzo boleśnie.

Jill zaś siedziała jak skamieniała przy nie dokończonym śniadaniu. Kawa w jej filiżance wystygła i nie nadawała się już do picia. Powoli, stopniowo uświadomiła sobie powagę sytuacji.

Zanalizowała zdanie po zdaniu rozmowę z Clayem. Uwierzyła w jego groźby, natomiast nie mogła uwierzyć, że ojciec zmusiłby ją do małżeństwa-

twa z Clayem. Aż jej się zrobiło niedobrze na myśl o tym, że rodzony ojciec układałby się poza jej plecami w sprawie jej przyszłości, ignorując jej marzenia i potrzeby. Nigdy nie wątpiła w miłość ojca, aczkolwiek dobrze znała jego władcze zapędy. Przyzwyczajony do rządzenia robotnikami na plantacji, chciał również rządzić swoją córką. I zawsze tłumaczył jej, że czyni tak tylko dla jej dobra. Nigdy nie udało jej się przekonać go, że może nie mieć racji.

Niechętnie przyznała, że Clay znał się na ludziach. Trafnie ocenił ten rys charakteru ojca, którego ona tak nie cierpiała. Czuł, że może znaleźć w nim sprzymierzeńca, i dlatego tak odważnie sobie z nią poczynał. Ojciec przecież nie od dziś rozważał możliwość wysłania jej do Stanów, właściwie za każdym razem, kiedy w okolicy ich plantacji zaczynały się rozruchy. Planował nawet, że oboje osiedlą się w Stanach.

Jill zerwała się z miejsca. Wielki Boże, muszę coś wykombinować, myślała gorączkowo, chodząc po mesie. Niestety, wobec tego, że nic jej jakoś nie przychodziło do głowy, postanowiła wyjść na pokład. Może świeże powietrze natchnie ją jakimś pomysłem.

Na górze na szczęście nie było nikogo. Puste nabrzeże kusilo możliwością rozprostowania kości. Jill skorzystała z tej szansy i zgrabnie zeskoczyła na ląd. Instynkt podpowiadał jej, że powinna pójść w kierunku miasta, ale zaraz złękła się, że zostanie rozpoznana. Zdecydowała więc, że pójdzie zakurzoną drogą, prowadzącą za miasto. Chciała po prostu znaleźć się jak najdalej od Claya. Nie miała szczęścia. Jeden z marynarzy zauważył ją z pokładu. - Panno Woodward, jeśli Clay zapyta, gdzie pani poszła, co mam mu powiedzieć?

- Nie musi pan mu nic mówić - odrzyknęła. - Zaraz wracam. Clay usłyszał tę wymianę zdań i natychmiast wyskoczył na pokład. Od razu zorientował się w sytuacji. Jill znowu próbowała uciec.

Na dogonienie jej potrzebował tylko kilku minut. Złapał ją mocno za ramię.

- Wybierasz się na spacer?

- Owszem - odparła zaczepnie. - A co? Nie mogę?

- Odniosłem wrażenie, że ponownie zamierzasz uciec.

- Zdawało ci się.

- W każdym razie wrócimy teraz na jacht - oświadczył stanowczo i popchnął ją z powrotem.

Jill uznała, że szanse jej są równe zeru. Nie mogła przecież robić scen w publicznym miejscu. Udała więc, że podporządkowuje się woli Claya, i poszła potulnie za nim. Gdy tylko dotarli na pokład, wyrwała mu się i zbiegła do swojej kabiny. Wyszła z niej dopiero na obiad.

Całe przedpołudnie spędziła na rozmyślaniach nad swoją beznadziejną sytuacją. Jeśli ojciec uwierzy Clayowi, będzie musiała wyjść za niego za mąż. Clay postara się wmówić mu, że to najlepsza przyszłość dla jego ukochanej córki.

Nie mając innego wyjścia, powzięła rozpaczliwy plan. Musiała skłonić Claya do złamania obietnicy danej jej ojcu.

Bała się tego przedsięwzięcia, bała się okropnie, ale widziała w nim jedyną szansę ratunku.

Dodając sobie w duchu odwagi, przystąpiła do realizacji swojego chytrego planu. Po pierwsze zrzuciła długie spodnie i przebrała się w kuse i obcisłe szorty. Luźny podkoszulek ustąpił miejsca cienkiej jedwabnej bluzce, której końce związała w supeł nad pępkiem. Kiedy przejrzała się w lustrze, zaparło jej dech w piersiach. Nie spodziewała się takiego piorunującego efektu. Głębokie wycięcie bluzki odsłaniało jej dekolt, a przez cienki materiał wyraźnie odznaczały się brodawki jej biustu.

Czy jej zamierzenie powiedzie się? Serce jej biło tak mocno, że musiała odetchnąć kilka razy głęboko, aby się uspokoić. Wreszcie otworzyła drzwi i poszła do salonu. Już z daleka usłyszała czyjeś głosy. Znaczyło to, że Clay nie był sam. Nie mogła się już jednak wycofać. Teraz... albo nigdy, szepnęła. Wiedziała, że później zabraknie jej odwagi. Nacisnęła klamkę.

Clay i Bill spojrzeli na nią jednocześnie. Na ich twarzach odmalowało się zdziwienie. Bill wstał, wymamrotał jakieś przeprosiny i chciał wyjść z salonu, ale Clay go zatrzymał.

- Nie, zostań tutaj, Bill! - zawołał. - Dobrze wiem, co ona knuje, ale nie uda jej się to! Jill stała jak skamieniała. Czuła się jak osaczone zwierzę. Clay zbliżył się do niej. Zatrzymał spojrzenie na jej dekolcie, a potem na długich, szczupłych nogach. Jego wzrok palił ją żywym ogniem.

Nagle złapał ją za rękę. - Chciałaś przecież, żebym cię zobaczył w tym stroju! Skąd to sztuczne onieśmielenie?

- Proszę cię... - szepnęła Jill przez łzy. Ogarnął ją wstyd.

- Zaprowadzę Jill z powrotem do jej kabiny - powiedział Clay zmienionym głosem.

- Daj mi pięć minut, Bill... A po tym czasie zapukaj i poczekaj, aż wyjdę.

Rozumiesz, Bill? Masz poczekać, aż wyjdę z kabiny!

Teraz dopiero Jill zaczęła się bać. Rozpaczliwie usiłowała uwolnić się z uścisku silnych dłoni Claya, co oczywiście nie mogło się udać. Clay wziął ją po prostu na rękę i zaniósł do kabiny. Zamknął jednym kopnięciem drzwi, a Jill postawił na nogi i szarpnął jej bluzkę.

- Błagam... nie! - krzyknęła przerażona.

- Za późno na jakiegokolwiek błagania - odparł ostro, ściągając z niej cienki jedwab.

Widok nagich piersi dziewczyny oszołomił go do tego stopnia, że umilkł na chwilę. Schylił głowę i powoli zaczął całować na przemian delikatną skórę. Jill odchyliła głowę. Mimo woli jęknęła.

Clay przeniósł ją na łóżko. Kiedy chciała protestować, zamknął jej usta w długim, namiętym pocałunku.

Jill była zgubiona... wydana bez reszty pożądanym pieścizom Claya. Ciało jej wygięło się w łuk, a wargi zaczęły szeptać słowa, jakich nigdy przedtem nikomu nie mówiła.

Clay stracił panowanie nad sobą. Gorące ciało Jill wabiło go z nieodpartą mocą.

Przytulił ją do siebie z całych sił, wolną ręką sięgnął zaś do zamka jej szortów.

Jill ocknęła się natychmiast. - Nie, nie! - poprosiła błagalnie, chwytając go za rękę.

Spojrzał na nią pociemniałymi z podniecenia oczami, ale nie była pewna, czy coś do niego dotarło. Wsunął dłoń pod maleńkie majteczki Jill.

Jill przestała się bronić. Odplynęła gdzieś do krainy rozkoszy, skąd dobrowolnie nie chciała wracać.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. To Bill, zgodnie z umową, wzywał

Claya. Kiedy nikt nie zareagował na jego sygnał, zaczął łomotać pięściami.

Clay podniósł się z przekleństwem na ustach. Tak trudno było mu zostawić teraz Jill...

Dziewczyna leżała nieruchomo, obserwując każdy jego ruch. Rzucił jej jeszcze ostatnie namiętne spojrzenie, otworzył gwałtownie drzwi i wyszedł.

Ciało Jill było obolałe z nie zaspokojonej żądy. Naciągnęła na siebie prześcieradło, zwinęła się w kłębek i powoli uspokoiła się.

Cały czas miała przed oczami wyraz oczu Claya. Patrzył na nią jak zranione zwierzę. Co ja mam teraz począć? - zastanawiała się gorączkowo.

Clay minął pospiesznie Billa, wpadł jak burza do salonu i od razu skierował się do baru. Nalał do szklaneczki sporo whisky, po czym natychmiast wypił ją jednym haustem. - O mało nie zaprzepąciłem swojej szansy, Bill! Ta mała jędza robi wszystko, żebym stracił nad sobą kontrolę. Wiem, o co jej chodzi. Gdybym nie dotrzymał przyrzeczenia złożonego jej ojcu, ten nigdy by się nie zgodził na małżeństwo. Nigdy w świecie! Jill wykombinowała sobie, że skłoni mnie do złamania słowa i w ten sposób osiągnie swój cel. Sprytna bestia! Kobietom nie można wierzyć - zadumał się.

- Nie przejmuj się tak tym drobnym incydentem - poradził mu Bill. - Przecież nie stało się nic takiego. Twój plan jest nadal aktualny. Musisz tylko wytrzymać tę jedną noc. Dasz sobie radę, jestem tego pewien. Pomyśl, co cię czeka, kiedy wszystko się uda.

Clay usiadł ciężko na sofie. - Masz rację, Bill. Dam sobie radę. Aha, i wielkie dzięki za pomoc. Bez ciebie cała ta sprawa zakończyłaby się katastrofą - powiedział głośno, chociaż wtedy, w kabinie Jill, najchętniej dałby Billowi w pysk.

5

Podczas kolacji Clay spoglądał wprawdzie ponuro na Jill, ale ani słowem nie napomknął o burzliwych wydarzeniach dnia.

Jill pozostała w swojej kabinie aż do późnego popołudnia. Opuściła swoje dobrowolne odosobnienie dopiero w porze, o której miała się skontaktować z ojcem. Clay nie pozwolił jej jednak zejść z pokładu. - Wracaj do siebie - zastąpił jej drogę. - Ja pójdę do hotelu sam, a Bill będzie tu miał na ciebie oko.

- Powiesz ojcu przynajmniej, że się dobrze czuję i że wszystko w porządku? - spytała niespokojnie. Nie odważyła mu się sprzeciwić.

Clay uśmiechnął się smutno. - Oczywiście, powiem mu.

W kabinie Jill odetchnęła z ulgą. Nie uśmiechał jej się spacer z Clayem do hotelu.

Clay wymyśli już jakąś wymówkę, żeby wytłumaczyć jej nieobecność.

Miała teraz dużo czasu na refleksję nad tym, co się stało. Jak to dobrze, że Clay opamiętał się i że nie przespali się ze sobą.

Musiała jednak znaleźć jakieś wyjście z tego impasu. Nie mogła wyjść za mąż za Claya!

Mimo to stale przyłapywała się na tym, że wraca myślami do słodkiego uczucia, jakie wywoływały w niej jego pieszczoty. Wspomnienie ciepłych, miękkich warg Claya przyprawiało ją o drżenie serca. Nie chciała tego przyznać, ale tęskniła do bliskości tego mężczyzny.

Nie wolno jej dopuścić do kolejnej takiej sceny. Będzie zimna jak lód, nie podda się magicznemu urokowi Claya. No i nie może go prowokować wyzywającym strojem. Wiedziała już, jak to na niego działa.

Clay wyjaśnił panu Woodwardowi, że Jill zasnęła zmęczona, a on nie chciał jej budzić. Ojciec dziewczyny w zupełności zadowolił się tym wyjaśnieniem. Dodał jeszcze, że na plantacji panuje spokój i że można przywieźć Jill następnego dnia. W drodze powrotnej na jacht Clay zastanawiał się, jak przetrwać następne dwanaście godzin. Może zamknąć Jill na klucz? Nie, za to zniechęciłyby go z miejsca.

Nie znał się na kobietach. Miał kilka przelotnych romansów, ale nigdy nie miał stałej partnerki na dłużej. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Jill nie chce się przyznać do tego, że i ona go pragnie. Zakochał się w tej ślicznej dziewczynie po uszy, a ona odrzuciła propozycję małżeństwa z nim.

Mało tego, potraktowała go jak truciznę, która może jej zniszczyć życie. Co za ironia losu! On przecież chciał jej tylko dać szczęście.

Poprosił Billa o przyprowadzenie Jill na kolację. Nie zaryzykował sam pójścia po nią, bo nie wiedział, jak się zachowa. Pragnął jej tak bardzo, że nie ręczył za siebie. Jill wyszczotkowała włosy do połysku, uszmiłkowała usta i położyła trochę zielonkawego cienia na powieki. Zależało jej na tym, aby wyglądać ładnie, aczkolwiek nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego.

Opanowanym głosem zapytała, czy w domu wszystko w porządku.

- Na plantacji jest spokój. Armia przepędziła rebeliantów na północ. Jutro rano, gdy się spakujesz, wyruszymy w drogę powrotną.

- Wstanę wcześniej.

- Dobrze.

I to była cała ich rozmowa tego wieczoru. Zaraz po kolacji Jill wróciła do kabiny, spakowała się i ponieważ nie miała nic lepszego do roboty, położyła się do łóżka. Usiłowała zasnąć, ale nie bardzo jej się to udawało. Nad ranem usłyszała, że Clay wrócił do siebie, i dopiero wtedy zapadła w ciężki, niespokojny sen.

Przez bulaj zaglądało jasne światło dnia. Jill wstała niechętnie. Była zła i niewyspana. Ta odrobina snu okazała się stanowczo niewystarczająca. A przecież potrzebowała dobrej formy, żeby jakoś przebrnąć

przez ten ostatni dzień z Clayem. Wmawiała sobie, że jest z tego bardzo zadowolona, ale w głębi duszy czuła coś na kształt rozczarowania.

Włożyła dzinsy, włosy związała w węzeł na karku i opuściła kabinę.

Clay czekał już na nią w salonie. Na jej widok odstawił filiżankę z kawą i powitał lekkim skinieniem głowy. Nie omieszkał obejrzeć jej sobie od stóp do głów, przy czym Jill odniosła wrażenie, że zatrzymał wzrok na jej biuście.

Najchętniej wycofałaby się z powrotem do kabiny, ale nie chciała okazać się tchórzem. Zależało jej w końcu na powrocie do domu.

Usiadła przy stole i drżącymi rękami naląła sobie kawy. Oczywiście przy okazji rozlała połowę płynu na stolik. Myślała, że zapadnie się ze wstydu pod ziemię, kiedy serwetką wycierała ciemną plamę.

Clay obserwował ją w napięciu. - Dobrze spałaś? - spytał na pozór obojętnie.

- Tak, doskonale - odparła, patrząc w bok. Za nic nie przyznałaby się, jak fatalną noc miała za sobą.

- Wyruszamy po śniadaniu. Konie są już gotowe do drogi.

- Dobrze. Spakowałam swoje rzeczy. Za kwadrans możemy jechać. Kiwnął głową i patrzył w milczeniu, jak obiekt jego pożądania je

śniadanie. Jill nie mogła już przełknąć ani kęsa. Dopiła szybko kawę i wstała. -

Pójdę po torbę.

- Będę na ciebie czekał.

Zerknęła na niego z ukosa. Czy jego słowa odnosiły się tylko do tej sytuacji? O

Boże, dlaczego ten facet musiał przyjechać do Kolumbii i trafić właśnie na nią? Czy w Teksasie nie było kobiet?

Zabrała swoje bagaże z kabiny i pożegnała się z Billem i cookiem. Obaj mężczyźni przypadli jej do serca. Żałowała, że nie poznała ich w innych okolicznościach.

Clay umocował jej torby przy siodle Lady. Klacz potarła swoją panią wilgotnym pyskiem. - Jak się masz, staruszko! - Jill poklepała konia po szyi. - Stęskniłam się już za tobą.

- Gotowa?

- Tak.

- No, to hop! - złapał Jill wpół i posadził w siodle.

- Dziękuję - powiedziała chłodno.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się Clay, ale jego oczy nadal pozostały pochmurne.

Jill pomyślała, że zapowiada się kolejny „miły dzień”. Jeszcze nie zdążyli wyruszyć, a Clay już był na nią wściekły. A może zrezygnował z planów ożenku z nią, pomyślała w przebłysku nadziei.

Nie zamierzał trzymać jej cugli, za co była mu wdzięczna, bo ten dozór upokarzał ją. Całe przedpołudnie jechali w milczeniu. Po kilku godzinach Clay zarządził krótki odpoczynek.

Jill ześliznęła się szybko z grzbietu Lady i przeszła kilka kroków, żeby się oprzeć o pień mangowca, z którego gałęzi zwisały się dojrzałe owoce. Widok z góry był fantastyczny. Rzeka płynąca w dole wiła się pomiędzy bujną roślinnością, a jej błękitne wody lśniły w blasku słońca. Jill zapomniała na kilka minut o kłopotach, w jakie wpędził ją Clay.

On zaś spoglądał na nią uważnie. Wydała mu się taka krucha i bezbronna...

Postanowił spróbować jeszcze raz.

- Jill ... - zaczął ostrożnie. - Zdaję sobie sprawę z tego, że źle zacząłem. Być może zraziłem cię do siebie... No cóż, jestem Teksasńczykiem i często zdarza się, że muszę być bezwzględny w interesach. Znam się na robieniu interesów, ale nie mam specjalnego doświadczenia w składaniu ofert matrymonialnych. Dopóki cię nie poznałem, nie myślałem wcale o ożenku. Dlatego chciałbym spróbować raz jeszcze. Nie... nie mów nic. Jeszcze nie.

Spojrzał na nią błagalnie. - Jesteś nie tylko piękną kobietą, najpiękniejszą, jaką w życiu widziałem, ale masz w sobie coś, co pociąga mnie z nieodpartą siłą. Miałem mało czasu na zaloty i dlatego moje pieszczoty mogły ci się wydać zbyt gwałtowne. Pewnie cię przestraszyłem, choć wcale nie miałem takich intencji. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby uczynić cię szczęśliwą.

Jill spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego, że przyzna się do błędu. Ujrzała go teraz w zupełnie innym świetle. Mimo to nie zmieniła zdania. Myślała gorączkowo, jak sformułować odpowiedź, żeby go znowu nie rozjuszyć.

- Czuję się... zaszczyczona twoją propozycją, Clay. Wiem jednak z całą pewnością, że nie nadajemy się dla siebie. Proszę, pozwól mi skończyć. Nie znam Teksasu i nie bardzo chciałabym go poznać. Całe

życie marzyłam o tym, aby zamieszkać w Anglii. Instynktownie czuję, że dobrze bym się tam czuła.

- Możemy przecież zamieszkać w Anglii, jeśli tak bardzo ci na tym zależy - zapewnił ją zdecydowanym głosem.

Najwyraźniej nie chciał jej zrozumieć, przez co utrudniał jeszcze i tak już wystarczająco trudną sytuację. - Ale przecież nie nadajemy się dla siebie, uwierz mi! Jill wróciła do koni, uznając, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Clay nie pozwolił jej jednak wsiąść na Lady. Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. - Przecież mnie pragniesz, nie możesz temu zaprzeczyć - krzyknął.

Właśnie tego Jill obawiała się najbardziej. Musiała go przekonać, że tak nie jest. - Owszem, mogę - odparła stanowczo. - Nie pragnę cię - obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym już wrócić do domu.

- Zaraz ci udowodnię, że kłamiesz. - Porwał ją w ramiona i zaczął całować jej twarz i szyję gorącymi wargami.

Jak zwykle, Jill broniła się początkowo przed namiętymi pieściami Claya, ale uczucia, jakich doznawała, były tak cudowne, że już po chwili zrezygnowała z wszelkiego oporu.

Clay dokonywał nadludzkich wysiłków, żeby nie stracić panowania nad sobą. Miękkie, ciepłe ciało Jill było tak zachęcające, że najchętniej posiadłby ją od razu, na trawie pod mangowcem. Odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętych ramion. Dziewczyna zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- No, widzisz! - triumfował. - Może wreszcie przestaniesz kłamać, że nic cię nie obchodzi.

Jill była kompletnie zdezorientowana. Kilka sekund temu czuła więź łączącą ją z tym mężczyzną, a teraz patrzył na nią jak ktoś obcy.

- Przyznaj, że mnie chcesz, do diabła! - zażądał.

- Nie... - szepnęła.

- Mógłbym cię wziąć tak jak stoisz i dowieść ci, że kłamiesz. Gdyby nie ta głupia obietnica, którą dałem twojemu ojcu, sprawiłbym, że **na** klęczkach błagałabyś, żebym cię kochał.

- Proszę... nie - wyszeptała drżącymi wargami.

Clay wsadził ją **na** siodło, nie zważając **na** protesty z jej strony.

- Nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa - zaznaczył, zanim ruszyli w dalszą drogę. Jechali w milczeniu. Każde z nich czuło się obrażone na swego towarzysza podróży.

Ujrawszy pierwsze zielone uprawy kawy, Jill odetchnęła z ulgą. Miała już serdecznie dosyć tej jazdy. Nie musiała nawet nakłaniać Lady do szybszego tempa. Klacz sama wyczuła, że są blisko stajni, i przeszła w galop.

Jill zdziwiłaby się niewątpliwie, gdyby wiedziała, że i Clay cieszy się z dotarcia do celu. Przymierzenie, które złożył Woodwardowi, przyniosło mu mnóstwo cierpień. Miał tylko nadzieję, że jego wstrzemięźliwość opłaci się z naddatkiem.

6

- Tata? - Jill wbiegła do holu, gdzie wpadła w szeroko otwarte ramiona Hany.

- Czekaliśmy już na panią, panienko Jill. Ojciec pani powinien pojawić się w domu lada moment. Ma pani jeszcze trochę czasu, żeby się odświeżyć po podróży.

- Jak dobrze być znowu w domu, Hano - westchnęła Jill. Zanim poszła na górę, odwróciła się jeszcze do Claya. - Możesz zająć ten sam pokój, w którym mieszkałeś ostatnio. - Nie chciała z nim rozmawiać, ale nie mogła się okazać nieuprzejma w obecności Hany.

Wzięła prysznic i przebrała się w białe spodnie i zieloną bluzkę, po czym szybko zbiegła na dół. Musiała koniecznie porozmawiać z ojcem, zanim Clay ją uprzedzi. Niestety, nie zastała ojca w gabinecie. Surowy wystrój tego pomieszczenia znakomicie oddawał charakter pana Woodwarda. Jill wolałaby, żeby ojciec był czasami bardziej wyrozumiały.

Zbiegła po schodach prowadzących do patio, żałując, że straciła tyle czasu na prysznic. Już z daleka usłyszała brzęk kieliszków. Panowie opijali zapewne udaną transakcję, w której elementem przetargowym był nie kto inny, jak ona.

Czy jej się zdawało, czy też naprawdę ujrzała w oczach Claya wyraz triumfu? Ojciec odwrócił do niej rozpromienioną twarz.

- Jesteś już, moje dziecko. Chodź, opowiedz mi, jak ci się podobała wycieczka do Hondy.

- Wcale mi się nie podobała, tatusiu - Jill postawiła na szczerość.

- Dlaczego? - spytał pan Woodward spokojnie.

- Z powodu Claya! Pan McCandles nie jest takim dżentelmenem, jakiego udaje. Stale mi się naprzykrzał. Uważam, że nie zasługuje na naszą gościnę. Powinieneś go, tatusiu, wyrzucić stąd jak najszybciej!

- Uważaj na to, co mówisz, Jill. Pan McCandles zapewnił mnie właśnie, że nie zachowywał się wobec ciebie niestosownie. Czy ty jesteś innego zdania? .

Jill zagryzła wargi. - Nie powiedział ci całej prawdy! Usiłował się do mnie zbliżyć! Cała ta podróż była dla mnie jednym wielkim koszmarem. Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale nie powinieneś wdawać się w interesy z tym człowiekiem.

Woodwardowi wyraźnie zrzędała mina. Spod przymrużonych powiek spoglądał to na jedno, to na drugie. - Usłyszałem zatem dwie różne wersje tego samego wydarzenia. Clay wyznał, że usiłowałaś go uwiesić i tym samym nakłonić do złamania obietnicy, którą na nim wymogłem. Czy to prawda?

Jill zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Poczula, że nogi ma jak z waty Szybko przysunęła sobie krzesło. - Ależ, tatusiu... me wierz mu. Było zupełnie inaczej.

Bałam się go. A on mimo to zapowiedział, że porozmawia z tobą o naszym małżeństwie. Uparł się, że muszę wyjść za niego za mąż, chociaż doskonale wie, że ja tego nie chcę. Był tak stanowczy, że wpadłam w panikę i nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię.

- Hmm.. Clay również mówił, że się go boisz, ale że wcale nie jesteś taka niechętna, choć z niewiadomych względów sprzeciwiasz się małżeństwu.

Jill o mało nie zemdląła. Ten facet za dużo sobie pozwalał. - On kłamie, ojciec. Nie słuchaj go. To taki typ człowieka, który po trupach idzie do celu. Kwestia uczuć jest dla niego nieistotna. Nie wyjdę za niego za mąż i on o tym dobrze wie. Powiedz mu, żeby się stąd zabierał, i to jak najszybciej.

Dziewczyna cały czas patrzyła ojcu w oczy i dopiero teraz odważyła się zerknąć na Claya. Był tak wściekły, że lada moment mógł wybuchnąć.

- Jeżeli dobrze zrozumiałem, Clay jest ci obojętny, a jego pieszczoty nie sprawiają na tobie większego wrażenia, tak? - spytał Woodward spokojnie.

- Właśnie tak. Nie myślałeś chyba, że jest inaczej! - zawołała Jill z oburzeniem. Woodward zwrócił się teraz do Claya. - Słyszał pan te wszystkie oskarżenia. Ciekaw jestem, co pan na to?

Clay czuł, że jeżeli czegoś nie zrobi, straci Jill na zawsze. - Pańska córka kłamie i, jeśli pan pozwoli, zaraz jej to udowodnię. - Nie skończył jeszcze mówić, a już był przy Jill. Schwycił ją w ramiona.

- Ależ to śmieszne! Ojczy, każ mu natychmiast przestać! - Ale Woodward obserwował tylko, zafascynowany, całą scenę.

Clay zaczął całować jej policzki, a kiedy nadal krzyczała, zdusił ten krzyk pocałunkiem w usta. I stało się to, co zazwyczaj działo się z Jill, kiedy Clay ją całował. Zarzuciła mu ramiona na szyję i poddała się jego pieścizotom.

Woodward odetchnął z ulgą. Nie interpretował więc mylnie dziwnego zachowania swojej córki. Zauważył przecież, że od przyjazdu gościa z Teksasu Jill zachowuje się inaczej niż zwykle. Zauważył ukradkowe spojrzenia rzucone Clayowi i to, że była zmieszana, gdy się do niej zwracał. Nie rozumiał tylko, dlaczego tak bardzo broni się przed małżeństwem z Clayem.

Clay przypomniał sobie wreszcie, że nie jest z Jill sam. Odsunął ją od siebie, wrócił na krzesło i odetchnął głęboko.

Jill stała jeszcze pośrodku patio z rozmarzonym wyrazem swych pięknych zielonych oczu.

- Usiądź, dziecko - odezwał się jej ojciec. - Miał pan chyba rację
- uśmiechnął się do Claya.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Hana z obiadem.

Jill była tak roztrzęsiona, że nie mogła przełknąć ani kęsa. Wypiła tylko kilka łyków lekkiego białego wina. Ze spuszczonego wzrokiem siedziała przy stole, dotrzymując z konieczności towarzystwa obu panom.

Tymczasem pan Woodward wdał się w ożywioną pogawędkę ze swym gościem.

Wypytywał go o Galvaston, o rodzinę, o plany na przyszłość. Ojciec zachowuje się jak przyszły teść, skostatowała Jill w duchu.

Clay odpowiadał szczerze na wszystkie pytania. Widać było, że odzyskał już pewność siebie.

- Przepraszam cię, tatusiu, ale chciałabym już pójść do siebie na górę.

- Jill miała wszystkiego dosyć. - Nie czuję się dobrze. Przyjdź do mnie później. Porozmawiamy w cztery oczy.

- Oczywiście, kochanie. Zaraz do ciebie przyjdę.

Kiedy Jill wyszła z jadalni, westchnął ciężko. Czuł, że czeka go ciężki orzech do zgryzienia. Mimo wszelkich oporów ze strony Jill, wierzył jednak Clayowi, który pragnął dziewczyny z taką samą intensywnością, jak on kiedyś jej matki.

Miał jeszcze w pamięci ich pierwsze spotkanie. Jego przyszła żona zachowywała się wtedy podobnie jak Jill... a mimo to udało mu się przekonać ją, żeby wspólnie poszli przez życie. Lata, które razem spędzili, były dla obojga jednym pasmem szczęścia. Gdyby tak wcześniej nie odeszła, zrezygnowałby pewnie z plantacji, ponieważ żona nie lubiła życia w tej samotni. Znaczyła dla niego tak wiele... Żadna inna kobieta nie mogła się z nią równać i dlatego Thomas nigdy już się nie ożenił.

Jill rozplakała się w zaciszu swego pokoju. Wszystko wskazywało na to, że ojciec popiera pomysł jej małżeństwa z Clayem. To nie fair! Jak mogła go przekonać, że wpędza ją w nieszczęście? Dlaczego jej nie wierzył?

Kiedy ojciec wszedł do niej, rozszlochała się jeszcze bardziej. - Ojcze, musisz mnie wysłuchać. Nie masz pojęcia, jak mi źle! Zrozum mnie wreszcie!

- Uspokój się, Jill - Woodward pogładził córkę po ramieniu. - Oczywiście, że cię wysłucham, ale ja też mam ci coś do powiedzenia. Oświadczyły Claya zdjęły mi ciężar z serca. Nie mogła ci się trafić lepsza partia, chyba że chciałabyś wyjść za któregoś z sąsiadów. Wiesz, że nie ma tu specjalnych szans na karierę. Będę wobec ciebie szczery, Jill. Obiecałem Clayowi twoją rękę. Zrobiłem to tylko dla twojego dobra. Ależ, Jill, to nie powód do płaczu...

Dziewczyna rzuciła się na łóżko w ponownym ataku spazmów.

- Jak mogłeś obiecywać coś bez pytania mnie o zdanie!? Nawet mnie nie wysłuchałeś!

- Słucham cię teraz, kochanie.

Jill usiadła i wstrząsana płaczem powiedziała: - Nie chcę wyjść za **mąż!** A już na pewno nie za Claya! Nie chcę przenosić się do Teksasu!

Kocham naszą plantację i chcę tu zostać. I kocham ciebie, ojczu. Proszę, zrozum mnie!

- Nie mogę znieść twych łez, skarbie. Wrócimy do tej sprawy, kiedy troszkę odpoczniesz... Może przed kolacją?

- Nie chcę już żadnych rozmów. Powinieneś mu powiedzieć, że cofasz swoje słowo!

- Porozmawiamy przed kolacją - powtórzył Woodward. - Może przestaniesz wreszcie histeryzować. Odpocznij teraz i pomyśl o pozytywnych aspektach tego przedsięwzięcia.

Jill zacisnęła pięści. - Nie widzę żadnych pozytywów!

Woodward zamknął już drzwi za sobą. Był pewien, że Clay będzie dla jego córki dobrym mężem i troskliwym opiekunem. Nie wiedział tylko, jak przełamać tę barierę lęku u Jill.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Być może Jill bała się nocy poślubnej? Uśmiechnął się pod nosem. Biedna mała! Gdyby wiedziała, jak piękna jest miłość między mężczyzną i kobietą, dawno już zgodziłyby się na ślub z Clayem.

Jill na tyle знаła ojca, żeby wiedzieć, iż jej pozycja jest stracona. Wpadła w panikę. Uznała, że jedynym wyjściem z owej matni jest natychmiastowa ucieczka. Była pewna, że rodzina Jen udzieli jej schronienia.

Nie zwlekała ani chwili. Włożyła dzinsy oraz buty do konnej jazdy. Jednym ruchem opróżniła zawartość swoich toreb, po czym zapełniła je świeżą garderobą. Nie zastanawiała się nad wyborem odzieży, w razie czego mogła przecież pożyczyć coś od Jen.

Z torbami przewieszonymi przez ramię wyszła z pokoju po to tylko, aby stanąć jak wryta. Clay opierał się niedbale z rękami skrzyżowanymi na piersiach o ścianę korytarza.

- Powinnaś raczej wrócić do siebie - powiedział. Jill spojrzała na niego zmieszana.

- W tej chwili nie wiąże mnie już żadna obietnica - zauważył Clay, podchodząc do niej.

Jill odwróciła się natychmiast, wbiegła do pokoju, zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Serce biło jej niespokojnie. Nie była pewna, czy Clay nie wyłamie drzwi. Patrzyła jak zahipnotyzowana na klamkę. Dopiero po upływie pół godziny odprężyła się nieco i usiadła na łóżku.

Zrozumiała, że plan jej ucieczki nie ma szans powodzenia. Przed oknem nie rośło niestety żadne drzewo, po którym mogłaby uciec, pokój zaś mieścił się zbyt wysoko, aby ryzykować skok na dół. Znalazła się w pułapce. Jeśli nie uda jej się przekonać ojca do swoich racji, będzie źle.

Popołudniowe godziny ciągnęły się w nieskończoność. Jill starała się zachować spokój i dobrze przygotować się do dyskusji z ojcem. Musiała mu przedstawić takie argumenty, których nie mógłby odeprzeć. Postanowiła przebrać się. Eleganckim strojem chciała podkreślić wagę rozmowy. Włożyła jasnożółtą suknię z jedwabiu, w której zawsze dobrze się czuła, i dobrane do niej kolorem pantofle na wysokim obcasie. Długie włosy upięła w misterny kok, a w uszy wpięła maleńkie brylantowe kolczyki.

Obrała też inną taktykę rozmowy, rezygnując z płaczu i kapryśków. Dąsami nigdy jeszcze nie udało się jej niczego osiągnąć.

Kiedy wreszcie zapukał do drzwi, podskoczyła szybko, aby mu otworzyć.

- Zamykasz się? - spytał zdziwiony.

- Przykro mi, ojcze, ale tak czuję się bezpieczniej. - Kiedy zmarszczył czoło, powiedziała szybko: - Czy nadal chcesz, abym wyszła za Claya? - Śmiertelnie bała się odpowiedzi, ale musiała ją poznać.

- Tę decyzję podjąłem po dłuższym namyśle, choć może myślisz, że jest inaczej. Po naszej rozmowie przemyślałem wszystko jeszcze raz i... - zawiesił głos - nie zmieniłem zdania. Clay jest zamożnym młodym człowiekiem, bardzo go cenię. Zauważyłem oczywiście, że podoba ci się. Zaprzeczasz temu, ale ja dobrze widzę, że tak jest. Przede mną nie musisz udawać, dziecinko. Uwierz, że chcę dla ciebie jak najlepiej. Clay powiedział, że uczyni wszystko, abyś była z nim szczęśliwa.

- A jeśli obiecuję, że wyjdę za niego za trzy lata, to puścisz mnie na trzy miesiące do Anglii? Chciałabym zrealizować choć małą część swoich marzeń.

- Chyba nie mówisz tego serio? Byłbym ostatnim głupcem, gdybym puścił cię samą do Anglii. Ostrzegam cię, nie nadużywaj mojej cierpliwo-

ści. Nigdzie nie pojedziesz sama, zrozumiałaś? W czasie zbiorów muszę być tutaj, ale Clay obiecał, że zabierze cię do Europy, i to niebawem.

Woodward objął córkę. - A teraz chodź na kolację, kochanie - powiedział.

- Tato, ja nie mogę wyjść za niego za mąż! - krzyknęła Jill z rozpaczą.

- Idziemy na kolację! - rzekł ojciec tonem nie znoszącym sprzeciwu. Dalsza dyskusja nie miała sensu. Ojciec zawsze musiał postawić na

swoim. Jill poszła za nim posłusznie do jadalni, gdzie czekał już na nich Clay.

Podniósł się na widok wchodzących. Nie dał tego po sobie poznać, ale uroda Jill sprawiła na nim jak zwykle oszałamiające wrażenie. Tak bardzo chciał ją osiąść na zawsze...

- Dobry wieczór - odezwał się półgłosem, patrząc jej głęboko w oczy.

- To najgorszy wieczór w moim życiu - wypaliła Jill.

- Aha - wzruszył ramionami. - Szkoda.

Pan Woodward odkorkował butelkę chablis. - Jill?

- Odrobinę. - Jill z trudem zachowywała spokój. Wściekłym wzrokiem mierzyła mężczyzn, którzy rozporządzili właśnie jej życiem.

Podczas kolacji nie odezwała się ani słowem, co bynajmniej nie przeszkadzało ani Clayowi ani jej ojcu. Z trudem doczekała końca posiłku.

Przeszli do salonu na kawę. - Napije się pan koniaku, Clay? - spytał Woodward.

- Nie, dziękuję, napiję się tylko kawy.

Jill nalała aromatycznego płynu do cieniutkich filiżanek z angielskiej porcelany.

Jakimś cudem udało jej się nie rozlać kawy na serwetę. Podała filiżankę ojcu.

- Dziękuję, kochanie. - Ojciec uśmiechem dodał jej odwagi. — Clay życzył sobie, abyśmy porozmawiali o szczegółach. A więc... Jill zaproponowała roczny okres narzeczeństwa. Ja...

- Nie - przerwał mu Clay. - Nigdy się na to nie zgodzę.

- Dobrze, niech pan pozwoli mi dokończyć. Ponieważ moja córka jest nadal negatywnie nastawiona do małżeństwa, musiałem podjąć za nią tę decyzję. Ślub odbędzie się jak najszybciej. Pojedziecie do Teksasu i jeśli w ciągu roku Jill stwierdzi, że nie jest z panem szczęśliwa, zgodzi się pan

na rozwód i wypłaci jej stosowne odszkodowanie. Co do mnie, ślub może się odbyć już jutro.

- Zgadzam się na te warunki - Clay odetchnął z ulgą. Zerknął z niepokojem na Jill. Nie był pewien, czy przystanie na propozycję ojca.

Łzy gniewu i poniżenia zapiekły Jill pod powiekami. Schyliła głowę, aby je ukryć.

- Posłuchaj, dziecko, Clay przyrzekł, że zwróci ci po roku wolność, jeśli okaże się, że wasze małżeństwo jest nieudane.

- Ma pan moje słowo, panie Woodward. - W głębi duszy był jednak przekonany, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

- Jutro więc pojedziemy do Hondy. Weźmiecie tam skromny ślub, a większą uroczystość możecie zorganizować jeszcze raz w Teksasie.

Jill o mało się nie rozplakała. - Tato... proszę cię - szepnęła przez łzy. - Zrobię wszystko, czego chcesz, ale... nie zmuszaj mnie do tego ślubu.

- Wiem, co czujesz, dziecko, ale przekonasz się niebawem, że moja decyzja była słuszna. Niepotrzebnie dramatyzujesz. Jeszcze mi kiedyś podziękujesz.

- Och... nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, ojczu - westchnęła ciężko.

- Idź już do siebie - zarządził Woodward. - Widzę, że nie chcesz niczego zrozumieć.

- Chwileczkę - odezwał się Clay. - Odprowadzę ją na górę, żeby mieć pewność, że pójdzie do swojego pokoju, a nie gdzie indziej.

Jill obrzuciła go złym spojrzeniem. Nie chciał jej zostawić ani na sekundę w spokoju! Kiedy ujął ją pod ramię, wyrwała się. - Nie dotykaj mnie! I nie musisz mnie odprowadzać! Znam drogę, wyobraź sobie!

Clay cofnął rękę i w milczeniu poszedł za Jill schodami na górę. Przy okazji zachwyił się na nowo jej zgrabnymi kształtami.

Przed drzwiami Jill odwróciła się do niego. - Nie waż się mnie dotykać! - syknęła i wpadła błyskawicznie do pokoju. Natychmiast przekreśliła klucz w zamku.

- Dobrej nocy, Jill. Wypocznij dobrze przed jutrzejszym dniem. To będzie nasz wielki dzień.

Boże, jak go nienawidziła! Brutalny, bezwzględny łajdak! Co zrobić, żeby uniknąć tego „wielkiego dnia”?

7

Jill zasnęła dopiero nad ranem. Obudziła się, kiedy za oknem był już jasny dzień. Czowała się kompletnie rozbita i bardzo nieszczęśliwa. Niechętnie wyszła z ciepłego łóżka do łazienki.

Po kąpieli ubrała się i chciała zejść na dół. Clay czekał na nią pod drzwiami.

- Zejdź mi z drogi - poprosiła - idę na śniadanie.

Odszedł bez słowa na bok, robiąc jej przejście. Jill nie mogła zaakceptować tego, że we własnym domu jest stale kontrolowana. Nie miała zamiaru wdawać się w pogawędkę z tym „gorylem”, jak go w duchu nazwała. On jednak nic sobie z tego nie robił.

- Jak ci się spało? - spytał.

W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami. Ojciec siedział już na szczęście na tarasie, pijąc swoją pierwszą kawę.

- Dzień dobry, Jill... jak się masz, Clay! - przywitał się z nimi. - Macie przepiękny dzień na ślub.

- Widzę, że naprawdę zamierzacie grać w tej farsie - stwierdziła Jill ze złością.

- Sprawa jest już zamknięta, Jill. Mam nadzieję, że zachowałeś resztki rozumu i nie będziesz wyprawiać żadnych brewerii. I proszę cię, daj nam w spokoju zjeść śniadanie.

Jill usiadła posłusznie do stołu. Zjadła jedną cieniutką grzanekę, popijając ją kawą. Miała tak ściśnięty żołądek, że nie mogła nic więcej przełknąć. Po chwili wstała. Clay podniósł się natychmiast. - Pójdę z tobą.

- Nie musisz - odparła niemal obraźliwym tonem i pobiegła do siebie.

- Nie gniewaj się na mnie - wołał, goniąc za nią po schodach. - Nie chciałem, żeby to wszystko odbyło się w ten sposób. Dobrze o tym wiesz, ale nie dałaś mi wyboru.

Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć?

- Nienawidzę cię! - krzyknęła.

Na twarzy Claya pojawił się wyraz cierpienia, ale zaraz opanował się. - Wyruszamy o dziesiątej. Będziesz miała dość czasu, aby się przygotować.

Jill skrzyżowała ręce na piersiach i obrzuciła Claya wyzywającym spojrzeniem.

Wojownicza postawa tej kruchej dziewczyny poruszyła serce Claya. - Nie utrudniaj mi życia, maleńka. Okaż trochę wyrozumiałości - poprosił.

W jego oczach wyczytała tyle ciepła i tyle czułości, że na chwilę zapomniała o swojej wrogości wobec niego. Nie odezwała się jednak ani słowem, wyszedł więc z pokoju.

Jill usiadła, wzdychając ciężko, na łóżku. Miała jeszcze jedno wyjście. Mogła przecież powiedzieć „nie” zamiast „tak” w trakcie urzędowego pytania o to, czy chce poślubić Claya.

Z nowym zapałem zabrała się za pakowanie. Miała kilku przyjaciół w mieście i zawsze mogła liczyć na ich pomoc. Pojedzie do

Buenaventury, znajdzie sobie jakieś zajęcie, przeczeka gniew ojca i po jakimś czasie wróci na plantację. Ojciec z pewnością nie wybaczy jej tak łatwo tego kroku, ale

cóż, sam jest sobie winien. To on wpakował ją w tę nieprzyjemną sytuację.

Nie zamierzała jednak martwić się teraz ojcem. Najważniejsze, żeby nie dopuścić do tego śmiesznego małżeństwa. Pokaże tym przemądrzałym facetom, że nie mają

prawa rozporządzać jej życiem.

Zeszła do nich na werandę i spróbowała jeszcze raz pertraktować z ojcem.

- Tatusiu, proszę cię, jeszcze nie jest za późno! Nie znasz przecież Claya! Dlaczego nie chcesz uwierzyć, że jest bezwzględny i brutalny? Wierzysz obcemu mężczyźnie, a nie swojej córce?

Oczy Claya zablęskły niebezpiecznie. - Pańska córka chce koniecznie przedstawić mnie w jak najgorszym świetle, panie Woodward.

Thomas ściągnął brwi. - Wolałbym, żebyśmy już to mieli za sobą. Jill. Zabrałaś stosowny strój?

Nie zaszczyciła go odpowiedzią, tylko podeszła do Lady i wsiadła na jej grzbiet. Ona im jeszcze pokaże!

Jadąc przez soczystą tropikalną zielen, utwierdzała się w przekonaniu, że postąpi prawidłowo, jeśli nie powie „tak”. Głupio to wypadnie, ale chodziło przecież o jej przyszłość. Nie zrezygnuje ze swych marzeń tylko po to, żeby się przypodobać ojcu. Niebawem dotarli do Hondy. Jill była tak zła na ojca, że nie raczyła odpowiedzieć na żadne z jego pytań.

Clay nawet cieszył się z tego, że podróż minęła w milczeniu. Gdyby było inaczej, może Jill udałoby się nakłonić ojca do zmiany zdania, a wtedy musiałyby po prostu porwać tę dziewczynę swoich marzeń. Oszalał na jej punkcie i tylko to się dla niego liczyło.

Kiedy minęli hotel w Hondzie, Jill przerwała milczenie. - Ojczy, chciałabym popołudnie spędzić w hotelu. Uważam, że tak by było najlepiej.

- Clay zaoferował nam gościnę na swoim jachcie. Powiedział, że ma dużo kabin dla gości.

W ten sposób Jill znalazła się znowu w dobrze już sobie znanej kabinie. Wzięła prysznic, narzuciła na siebie płaszcz kąpielowy i usiadła na brzegu łóżka. Miała nadzieję, że może ojciec przyjdzie do niej porozmawiać.

Tymczasem zamiast ojca w drzwiach pojawił się Clay. - Mogę wejść?

- Po co pytasz? Wejdiesz i tak, czy tego chcę, czy nie. Zignorował tę kaśliwą uwagę. - Pora, żeby się przebrać do ślubu.

- Idziemy już do hotelu?

- Nie.

Jill spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby się przesłyszała?

- Weźmiemy ślub tu, na pokładzie mojego jachtu.

- O, nie! Nie zgadzam się. Chcę wziąć ślub w hotelu. Czy nie mogę nawet o tym zdecydować?

- Przykro mi, ale wszystko jest już przygotowane do ceremonii.

- Ale ja chcę wziąć ślub w hotelu! - powtórzyła Jill z uporem.

- Wszyscy czekają już na nas w salonie - sędzia pokoju Rangel da nam ślub, a Bill i cook będą naszymi świadkami. Ubierz się i chodź ze mną.

- A jeśli nie pójdę? - spytała przekornie.

- Wtedy zaprowadzę cię siłą.

Przełknęła głośno ślinę i wskazała mu drzwi. - Wyjdź stąd! Nie musisz mi asystować przy przebieraniu się.

Clay wyszedł potulnie, nie chcąc widocznie ryzykować kolejnej kłótni.

Jill podeszła niechętnie do szafy, żeby wyjąć z niej swoją białą jedwabną suknię. Poprzysięgła sobie, że ucieknie Clayowi przy pierwszej sposobności.

Wszystko jedno gdzie, byle jak najdalej od niego. Niech sobie nie myśli, że po ślubie będzie jej panem i władcą.

Clay zapukał dokładnie po kwadransie. Wyglądał nader atrakcyjnie w czarnym jedwabnym garniturze, białej koszuli i czarnym krawacie. Oczy zaślniły mu na widok odświeżnie ubranej Jill. Prezentowała się jak prawdziwa panna młoda.

- Chciałbym wyjaśnić jeszcze jedną sprawę - powiedział Clay, nie zrażony bynajmniej pogardą we wzroku swojej przyszłej żony. - Wiem, że ojciec zmusił cię do małżeństwa. Sędzia Rangel jest jego dobrym przyjacielem, nie próbuj mu więc nawet opowiadać swojej wersji wydarzeń. Mam nadzieję, że wiesz, co się stanie, gdy zbojkotujesz ceremonię.

- Nie mam pojęcia! Dasz mi klapsa, bo nie chciałam za ciebie wyjść?

- Nie. Sędzia i twój ojciec zejdą na ląd, a ty zostaniesz na mojej łasce i niełasce. I nie będzie cię chroniła żadna umowa małżeńska.

Jill wzruszyła tylko pogardliwie ramionami. Wypadła z kabiny jak burza, ignorując wyciągniętą rękę Claya. W salonie zebrali się już wszyscy - sędzia, pan Woodward, Bill i cook.

Ojciec pocałował ją z uśmiechem w policzek. - Wyglądasz naprawdę pięknie, skarbie.

- Tato... proszę cię - szepnęła błagalnie. Woodward zmarszczył czoło i odsunął się od córki. Sędzia Rangel uścisnął dłoń Jill. - Jest pani coraz piękniejsza, panno Woodward. Zawojuje pani cały Teksas. Żałuję tylko, że tak rzadko będziemy teraz mieli okazję podziwiać pani urodę.

Jill poczuła, że coś ją ściska w gardle. - Bardzo pan jest miły, sędzio. Dziękuję.

Clay podał jej bukiet kwiatów. - Szampan na nas czeka. Zaczynajmy.

Stanął obok Jill. Sędzia zaczął przemowę, której słowa nie bardzo docierały do panny młodej. Miała wrażenie, że śni i nie mogła się doczekać końca owego koszmaru.

Gdzieś z oddali dobiegł do niej głos Claya. Powiedział „tak”. Nagle uprzytomniła sobie, że sędzia Rangel patrzy na nią wyczekująco. Clay również spoglądał na nią z wyraźnym napięciem. Ona zaś nie mogła wydobyć z siebie głosu. Niech się dzieje, co chce, nie powie ani słowa.

Poczuła bolesny uścisk w ramieniu. Clay odwrócił ją do siebie, ujął pod brodę i zmusił, aby spojrzała mu w oczy. Jill natychmiast wróciła do rzeczywistości. Dzikie pożądanie we wzroku Claya jakoś dziwnie nie pasowało do jej niewinnych marzeń. Sędzia Rangel powtórzył pytanie, a Clay uściśnął mocniej jej ramię. Podniosła głowę zmieszana. - Tak... - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

Sędzia uznał ich małżeństwo za zawarte. - Może pan teraz pocałować swoją śliczną żonę, Clay - dodał z uśmiechem.

Clay objął Jill tak mocno, jakby nigdy nie miał jej już wypuścić ze swych ramion. Pochylił głowę i delikatnie ucałował wargi Jill.

- W co ja się wpakowałam? - pomyślała Jill z niejakim przerażeniem, kiedy goście zaczęli jej składać życzenia. Ktoś całował ją w policzek, ktoś potrząsał jej dłonią, ktoś wcisnął jej do ręki kieliszek z szampanem. Była tak oszołomiona, że nie miała siły podnieść kieliszka do ust. Clay zauważył to i pomógł jej.

Najchętniej wylałaby całego szampana na tę jego śnieżnobiałą koszulę, ale zamiast tego upiła spory łyk, aby zadowolić mężczyznę, który od tej chwili miał być jej mężem.

Kucharz podszedł do nich ostatni. - Taki jestem szczęśliwy, taki szczęśliwy, że to pani została panią MacCandles... - Giął się w ukłonach i uśmiechał promiennie. Szerokim gestem zaprosił wszystkich do stołu, na którym piętrzyły się niezliczone ilości półmisek, salatek i miseczek, poprzątkanych kwiatami.

W innych okolicznościach Jill napłynęłaby ślinka do ust na widok tych wszystkich smakołyków, ale teraz nawet kawior astrachański i homar nie zrobiły na niej większego wrażenia.

Mężczyźni konsumowali natomiast z wielkim apetytem przysmaki przygotowane przez cooka. Jill usiadła zniechęcona na sofie. Zaraz pojawił się obok niej Clay. Podał jej talerz z jedzeniem. - Powinnaś coś zjeść, kochanie - powiedział z troską w głosie.

- Zajmij się lepiej swoimi gośćmi - burknęła nieuprzejmie. - Chciałabym zostać choć przez chwilę sama.

Problem polegał na tym, że Clay też marzył o chwili, kiedy zostanie sam na sam ze swoją świeżo poślubioną małżonką. Musiał jednak uzbroić się w cierpliwość. - Oczywiście - zgodził się potulnie. - Obiecuj mi tylko, że coś zjesz - poprosił i wrócił do gości.

Jill mogła nareszcie zebrać myśli. Po pierwsze, przestraszyła się, że sędzia i ojciec zjedną niebawem na ląd, a ona zostanie sama z Clayem. Co zrobić, żeby tego uniknąć?

Nagle drgnęła. Przeszyła ją myśl jak błyskawica. Wylała na kolana zawartość kieliszka i krzyknęła głośno: - Ojej! Jak to się mogło stać!? Jestem cała mokra! Muszę się natychmiast przebrać.

Clay był już przy niej. - Odprowadzę cię do kabiny. - Jill wyglądała tak bezradnie, że znowu zapragnął ją przytulić. Wiedział jednak, że wprawi ją tym gestem w jeszcze większe zakłopotanie.

Przed drzwiami kabiny pocałował ją we włosy.

- Pospiesz się, kochanie. Twój ojciec nie zabawi u nas zbyt długo. Powinnaś dotrzymać mu towarzystwa.

- Jestem kompletnie mokra, rajstopy kleją mi się już do nóg, muszę się przebrać. Będę w salonie za pięć minut. - Celowo nie poprosiła o więcej czasu, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, opadło z niej całe to udawane zakłopotanie incydem z szampanem. Ściągnęła suknię i szybko wskoczyła w dżinsy oraz buty do konnej jazdy. Po cichu zamknęła za sobą drzwi i przez pusty korytarz przemknęła do pustej kabiny Claya.

Pamiętała, że jest tam ogromne przesuwane okno. Podbiegła do niego, odsunęła ciężką szybę i wydostała się na zewnątrz jachtu. Nikt nie zauważył jej i niepostrzeżenie mogła przeskoczyć na nabrzeże.

Puściła się biegiem do stajni. Udało jej się namówić stajennego, aby jak najszybciej osiodłał Lady, mimo że patrzył na nią z pewnym zdziwieniem. Zapewniła go na wszelki wypadek, że wszystko jest w porządku.

Dosiadła Lady i natychmiast spięła ją ostrogami, chcąc jak najszybciej oddalić się od portu. Nareszcie powiodło jej się!

Minęło najpierw pięć, potem dziesięć minut, a Jill nie pojawiała się w salonie. Claya ogarnął niepokój. Przeprosił gos'ci i poszedł sprawdzić, co dzieje się z jego żoną. Zapukał do drzwi, a gdy nikt się nie odezwał, wszedł do środka. Jill nie było nigdzie. Na podłodze leżała tylko porzucona w pośpiechu suknia i mokre rajstopy.

- Uciekła! - szepnął pobladłymi wargami, w mgnieniu oka zorientowawszy się w sytuacji. Rzucił się jak szalony do swojej kabiny. Jedno spojrzenie na otwarte okno potwierdziło jego podejrzenia. Z sercem bijącym jak młot wrócił do salonu.

Głowy wszystkich obecnych zwróciły się ku niemu.

- Uciekła! - krzyknął, zanim ktokolwiek spytał go, co się stało. - Przeszukajcie port, a ja pobiegnę do stajni. Jeśli wzięła konia, przyślę przez kogoś wiadomość na jacht. Musimy ją koniecznie odnaleźć.

Kiedy tak pędził zakurzoną drogą, czuł, jak żal i rozczarowanie zachowaniem Jill ustępują miejsca dzikiej wściekłości. Najbardziej irytowała go własna naiwność. Powinien był przecież wiedzieć, że Jill skorzysta z okazji, a nawet ją sama stworzy, żeby uciec.

Stajenny zeznał wszystko, jak było - że Jill tu była, że osiodłał dla niej Lady i że pojechała w niewiadomym kierunku. Clay posłał go z tą wieścią na „Chaparrel”, sam zaś osiodłał swego konia i ruszył w pogoń. Zakładał, że Jill poszuka schronienia u Jen.

Zmuszając konia do coraz szybszego tempa, ustawicznie myślał o tym, co go spotkało. Rozważał sprawę na wszystkie strony i w końcu doszedł do wniosku, że Jill mógł również powodować strach przed nocą poślubną. Głupia mała, szkoda, że nie zdążył rozproszyć jej obaw. Nigdy przecież nie zadałby jej bólu, nie mógłby jej skrzywdzić nawet w myślach.

Szybko zapadający zmierzch sprawił, że musiał powściągnąć cugle. Miał tylko nadzieję, że Jill także zmniejszy tempo. Clay omal nie postradał rozumu ze strachu o niedoświadczoną i bezbronną dziewczynę. Właściwie lepiej by było dla niej, gdyby jak najszybciej znalazła bezpieczne schronienie.

Wyczerpana długą i szybką jazdą, Jill zatrzymała konia na podejździe przed domem Holtów. Kilka minut siedziała w siodle, nie czując się na siłach, żeby z niego zsiąść. Wreszcie zsunęła się jakoś bokiem na ziemię, niemal na czworakach doszła do ciężkich dębowych drzwi i zaczęła w nie walić obiema pięściami. Nikt nie otwierał. Jill o mało nie zemdląła ze strachu i zmęczenia. - Otwórzcie, otwórzcie! - krzyczała, miotając się jak zwierzę w pułapce.

W tym momencie wydarzyły się jednocześnie dwie rzeczy: Clay złapał ją za ramię, a ciężkie drzwi zostały wreszcie otwarte. - Co tu się, u diabła, dzieje? - Na progu ukazał się pan Holt ze staroświeckim rewolwerem w dłoni. - Co ty tu robisz, Jill? Zza jego pleców wyglądała przestraszona Jen. Natychmiast zrozumiała, o co chodzi. Pociągnęła ojca za rękaw, ale głośny szloch Jill i podniesiony głos Claya zagłuszyły jej słowa.

Clay odetchnął z ulgą, widząc Jill całą i zdrową. Nie przestawała płakać, a na jego widok wprost trzęsła się ze strachu. Znał tylko jeden sposób, aby jąuspokoić.

Chwycił ją w ramiona i przywarł wargami do jej ust.

Zaskoczeni i nieco zażenowani tą nieoczekiwaną sytuacją Holtowie zauważyli, że Jill stopniowo się uspokaja. Po chwili Clay wziął ją na ręce. Skłoniła głowę na jego piersi, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. - Czy mógłbym ją wnieść do domu? - spytał gość gospodarzy.

- Ależ oczywiście, bardzo proszę. - Holt usunął się, robiąc przejście. - Tędy, proszę...

Jen patrzyła na obcego mężczyznę z wyraźnym zainteresowaniem. - Pan nazywa się pewnie Clay McCandles, prawda? Mielicie się dzisiaj pobrać w Hondzie. Czy coś się stało?

Clay nie zdążył odpowiedzieć, zauważył bowiem, że Jill straciła przytomność. - Czy macie w domu trochę koniaku? Byłoby to najlepsze lekarstwo dla Jill.

Położył ją ostrożnie na kanapie. Delikatnie, ale wprawdzie zaczął masować jej rękę i nogi.

Pan Holt podał mu pękaty kieliszek z koniakiem. - Proszę, koniak już jest. ^J

- Dziękuję. - Clay podniósł nieco głowę Jill, przytknął kieliszek do jej ust i przechylił. Jill zakrztusiła się. Ostry płyn spowodował atak kaszlu. Otworzyła oczy.

- O, Boże! - jęknęła, uświadamiając sobie, gdzie jest.

Strach w jej wzroku boleśnie dotknął Claya. - Ależ, kochanie, nie bój się. Wszystko jest w jak najlepszym porządku - przytulił ją czule.

Jill nie bronila się. Jakaś jej część pragnęła Claya i jego pieśczot aż do obłędu. Poza tym nie miała siły na szarpanie się z tym, o wiele przecież silniejszym, mężczyzną.

- Przepraszam... - pan Holt czuł się w obowiązku wyjaśnić sytuację.

- Hmm, czy pan naprawdę ożenił się z Jill?

Clay uważał wprawdzie, że Holta nie powinno to nic obchodzić zdecydował się jednak uspokoić go. Korzystali w końcu z jego gościny!

- Tak - odparł opanowanym głosem. - Dziś po południu.

- Tak, ale... - pan Holt nie wiedział, jak zacząć. - Dlaczego ona panu uciekła?

Odchrząknął i spojrzał pytająco na swoją córkę. - Jen, jesteś przyjaciółką Jill. Może ty mi powiesz, co ją skłoniło do ucieczki?

- Nie wiem... - zawahała się Jen. - Myślę tylko, że... ona ... boi się Claya. Więcej nie mogę powiedzieć.

Clay wyprostował się. - Czy mógłby pan nam pożyczyć dwa wypoczęte konie, panie Holt?

Farmer spojrzał na niego z niedowierzaniem. - Chyba nie chce pan wracać nocą przez góry?

Zanim Clay zdążył coś odpowiedzieć, do rozmowy wtrąciła się pani Holt.

- Jill jest kompletnie wyczerpana. Nie zniesie długiej, uciążliwej jazdy, w dodatku przez góry. Niech pan będzie rozsądny, panie McCandles. I proszę się tak nie denerwować kapryсами Jill. Jest przecież jeszcze bardzo młoda. Mam nadzieję, że wszystko się między wami ułoży.

Claya uspokoiły mądre słowa ciemnowłosej kobiety. Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Odwrócił się do Jill i stwierdził, że zasnęła. Pod oczami miała głębokie cienie. Pani Holt miała rację - Jill nie dałaby rady wracać po nocy do Hondy.

- Jest już po pierwszej - pani Holt położyła mu rękę na ramieniu. Czują jakąś niewytłumaczalną sympatię do tego wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny.

- Zostańcie u nas. Jill niech śpi tu, gdzie zasnęła. Zaraz przyniosę kilka koców. - Mówiąc to wybiegła z pokoju.

Wróciła po chwili z dwoma miękkimi, puszystymi kocami. Clay pogodził się już z tym, że spędzą tę noc na plantacji Holtów. - Bardzo pani dziękuję, pani Holt.

Chciałbym panią poprosić o jeszcze jedną przysługę. Czy mogłaby pani skontaktować się z ojcem Jill i opowiedzieć mu o wszystkim? Powinien być teraz w hotelu w Hondzie. Proszę go też powiadomić, że wrócimy jutro rano.

- Oczywiście. A teraz niech się pan już kładzie spać. Pan też musi wypocząć przed jutrzejszą podróżą. Dobranoc, panie McCandles.

Holtowie wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi. - Podoba mi się ten młody człowiek - powiedziała pani Holt do męża, kiedy już znaleźli się w swojej sypialni.

- Wiesz, moja droga, że zawsze wierzyłem twojej intuicji, nie mogę wszakże ogarnąć rozumem tego, co się stało. Wygląda na to, że McCandles oszalał z miłości dla Jill. Ona zaś nie ma nic przeciwko jego tak jawnie okazywanej czułości.

Dlaczego więc uciekła? Dlaczego nie korzystają z uroków nocy poślubnej?

- Nie przejmuj się nimi. Znasz chyba to powiedzenie, że kto się lubi, ten się czubi? Dojdą ze sobą do ładu wcześniej, niż ci się zdaje.

W tym czasie Clay mościł się na szerokiej kanapie obok Jill. Nie potrzebował specjalnych wygod, sypiał już przecież w znacznie gorszych

warunkach. Wsunął się pod koce, objął Jill w tali i zasłuchał w jej spokojny oddech. Sam także zasnął niebawem.

Jill otworzyła niechętnie oczy. Czuła się tak, jakby przejechał po niej walec. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Kiedy spróbowała się przeciągnąć, okazało się, że przeszkadza jej czyjeś ramię. Clay! Natychmiast opadły ją wspomnienia zeszłej nocy. Ostrożnie usiłowała uwolnić się spod ucisku jego ramienia.

Już przy pierwszym ruchu Clay obudził się, udawał jednak, że śpi nadal, rozkoszując się każdym drgnieniem miękkiego, ciepłego ciała. Mimo woli zaczął gładzić ją po piersiach.

Cofnął rękę natychmiast, gdy poruszyła się niecierpliwie.

Jill zaczerwieniła się na myśl, że oto spędzili noc w czułych objęciach. Zerwała się błyskawicznie z kanapy, a gdy zmieszana zerknęła na Claya, zobaczyła, że on przeciąga się i ziewa. Wyglądał rozbijająco - jak mały chłopiec. Ciemne włosy skrzyły mu się w kędziory, a rysy twarzy były miękkie i wypoczęte od snu. Jill odwróciła się szybko. Ona sama wyglądała na pewno okropnie. - Muszę... muszę się trochę odświeżyć - wymamrotała.

Clay zerwał się na równe nogi. - Nigdzie beze mnie nie pójdziesz.

- Ależ, proszę cię, Clay, muszę się przecież umyć i uczesać. Dobrze wiem, jak wyglądam. Pójdę tylko do łazienki.

- No, dobrze... - powiedział po krótkim namyśle. - Ale ja pójdę z tobą. Sam także powinienem wziąć prysznic. Poczekam, aż ty się umyjesz, ale nie licz na to, że choć na chwilę odejdę spod drzwi łazienki.

I właśnie pod drzwiami łazienki zastała go pani Holt. - Dzień dobry, panie MacCandles! - uśmiechnęła się uprzejmie. - Zdrzemnął się pan trochę? Zaraz będzie śniadanie.

Jill wyszła z łazienki. Pani Holt przytuliła ją do siebie serdecznie. Ponad głową dziewczyny odebrała niemą prośbę, zawartą w błagalnym spojrzeniu Claya.

- Chodź, kochanie, pójdziemy do jadalni na śniadanie. Powinnaś się wzmocnić po wczorajszych trudach. - Odwróciła się do Claya i mrugnęła do niego porozumiewawczo. Miało to oznaczać, że będzie cały czas przy niej.

Clay uśmiechnął się z wdzięcznością. Mógł teraz spokojnie wejść pod prysznic. Niedługo potem wszyscy zebrali się przy śniadaniu. Stół zastawiony był apetycznymi daniami - jajkami sadzonymi, chrupiącymi grzankami, domowymi konfiturami, świeżym masłem, ziołowym serem i całym mnóstwem owoców.

- Przykro mi, że ostatniej nocy naraziłam was na takie kłopoty
- odezwała się Jill skruszona. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałabym zostać tu dzień albo dwa.

Pani Holt rzuciła Clayowi krótkie spojrzenie, po czym zwróciła się do Jill: - Wiesz, kochanie, że jesteś tu zawsze mile widzianym gościem, ale w tym wypadku nie wyrządzilibyśmy ci żadnej przysługi naszą gością. Poza tym rozmawialiśmy z twoim ojcem. Chce, abyś jak najszybciej wróciła do Hondy.

- Jill i ja wyruszamy zaraz po śniadaniu - powiedział Clay, zanim Jill zdążyła otworzyć usta. - Jesteśmy państwu bardzo wdzięczni za okazaną nam serdeczność. Przepraszamy, że wyrwaliśmy państwa ze snu.

- Urwał na chwilę, a potem spytał: - Czy pan Woodward jest jeszcze w Hondzie?

- Tak - odparł pan Holt. - Będzie tam czekał na wasz powrót.

- Aha. Czy mógłbym mieć do pana jeszcze jedną prośbę? Chciałbym, aby ponownie skontaktował się pan z nim i poprosił w moim imieniu o przygotowanie jachtu do wypłynięcia. Mam zamiar odbić natychmiast po przyjeździe do miasta.

- Oczywiście. Zadzwonimy do niego po śniadaniu.

- Dziękuję. - Clay nie patrzył wprawdzie na Jill, ale i tak wiedział, że jest na niego wściekła. W tym momencie było mu to jednak doskonale obojętne. Musiał jak najszybciej wydostać się z Hondy, aby uniemożliwić Jill kolejną ucieczkę.

Zwrócił się z uśmiechem do pani Holt: - Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale zależy mi na czasie. Czy mógłbym prosić o przygotowanie koni? I jeszcze raz bardzo dziękuję za gościnę i wyrozumiałość. Kiedy tylko urządzimy swój dom w Teksasie, zapraszamy państwa do nas.

- Ojej, już się cieszę - rozpromieniła się pani Holt. - Może przyjechalibyśmy na wiosnę przyszłego roku? Co o tym sądzisz, Johnie?

- Świetny pomysł, moja droga. Zawsze chciałem pojechać do Teksasu. A teraz przepraszam... Zajmę się końmi. - Pan Holt nie był pewien, co ma sądzić o tej sytuacji, ale zdał się na intuicję żony, która podpowiadała jej, że jak najszybciej należy zostawić młodych oblubieńców samych.

- Chciałabym... chciałabym pożegnać się z Jen - wyjąkała Jill - ale ona chyba jeszcze śpi.

- Zaraz po nią pójde - pani Holt pogładziła dziewczynę po włosach. Jill obrzuciła Claya złym wzrokiem. Jakże, u diabła, miał prawo, aby decydować za nią o wszystkim i dlaczego wszyscy się na to zgadzali? Najchętniej wykrzyczałaby mu to pytanie w twarz, ale bała się jego reakcji. Clay był taki bezwzględny i tak zdecydowany na wszystko, że wołała milczeć.

Żegnając się z przyjaciółką, miała łzy w oczach. Państwa Holtów pożegnała z miną skazańca, wysyłanego na długie lata ciężkich robót. Clay udawał, że nie widzi jej przygnębienia. Posadził ją w siodle i sam dosiadł konia.

Droga do Hondy ciągnęła się w nieskończoność. Prawie ze sobą nie rozmawiali.

Clay usiłował wprawdzie rozchmurzyć nieco zasepioną twarzyczkę Jill, ale wszelkie jego próby spęły na niczym. Jill była nieprzystępna i zimna jak gład.

W pewnym momencie Clay zarządził postój, aby dać odetchnąć koniom. Jill ześliznęła się z siodła błyskawicznie. Nie chciała dać Clayowi okazji do pomocy, która wiązała się przecież z kontaktem fizycznym. Bała się okropnie, uświadomiła sobie bowiem, że na tym odludziu nikt nie przeszkodzi Clayowi w okazaniu namiętności. Może skorzystać ze swoich mężowskich praw.

Tymczasem on cierpiał męki nie do opisania. Najchętniej porwałby swoją żonę w ramiona i kochał się z nią aż do słodkiego spełnienia, ale czuł, że nie wolno mu tak postąpić. Jill nigdy by mu tego nie wybaczyła. Musiał sprawić, aby sama tego chciała.

Usiadł jak najdalej od niej i obserwował ją tylko spod przymrużonych powiek. Boże, jaka ona śliczna!

9

Kiedy wreszcie dotarli do miasta, Clay ujął cugle Lady w dłonie. Strzeżonego pan Bóg strzeże, pomyślał.

Oba konie jechały teraz obok siebie. Jill poczuła się jak nieposłuszne dziecko, na które stale trzeba mieć oko. Twarz paliła ją ze wstydu, nie odezwała się jednak ani słowem.

Milczała nawet wtedy, gdy zauważyła, że jadą nie do stajni, lecz do portu. Na pokładzie jachtu od razu dostrzegła ojca. Zeskoczył na ląd, aby się z nimi przywitać. Objął swoją córkę serdecznie.

- Jill, tak się o ciebie martwiłem! Dlaczego popełniłaś takie głupstwo? Cieszę się, że nie przytrafiło ci się nic złego. Mam nadzieję, że teraz wreszcie zmadrzejesz.

Wysłaś za mąż za Claya i chciałbym, żebyś stale miała na uwadze słowa przysięgi, jakie wypowiedziałaś w czasie ślubu.

- Och... czy znowu musimy rozmawiać na ten temat? - zniecierpliwiła się Jill. -

Teraz muszę wziąć prysznic. Mogę iść do swojej kabiny?

- spytała Claya, specjalnie akcentując słowo „mogę” i patrząc na niego z nieskrywaną wrogością.

- Oczywiście - odparł natychmiast i odwrócił się do kapitana jachtu.

- Bill, zaprowadź Jill do jej kabiny i uważaj, żeby nie zboczyła gdzieś po drodze. Ja chciałbym jeszcze zamienić kilka słów z jej ojcem.

- Tak jest, szefie! - Bill wyprężył się na baczność. - Wszystko będzie tak, jak trzeba. Melduję, że jacht jest gotów do wypłynięcia.

Clay zwrócił się pana Woodwarda, marszcząc czoło: - Wiesz, dlaczego chcę stąd jak najszybciej wyjechać?

- Tak, mój chłopcze. Cały czas wierzę, że jesteś odpowiednim mężem dla mojej córki. Nie zawieź mojego zaufania. Postaraj się przekonać Jill do siebie. Okaż jej trochę cierpliwości, bo to dobra dziewczyna. Nie muszę ci jej zresztą zachwalać, bo przecież już się na nią zdecydowałeś.

- Twoja córka jest w istocie nieco chimeryczną osobką, ale wiesz, że oddałbym za nią życie.

Pan Woodward poklepał zięcia po ramieniu. - Oddałem ją w dobre ręce. Pójdę już, Clay. **Z** całego serca życzę wam obojgu szczęścia.

- Jill, chciałbym z tobą zamienić kilka słów, kiedy się przebierzesz.

- Pan Woodward zapukał do kabiny córki.

- Sekundę, tatusiu... - Jill zaraz otworzyła drzwi. Z ulgą przyjęła fakt że ojciec chce z nią porozmawiać w cztery oczy. Może uda się go namówić, aby pozwolił jej zostać w Hondzie kilka dni. - Tatusiu

- zaczęła drżącym głosem - wyświadczyć mi ostatnią przysługę. Przekonaj Claya, żebyśmy nie odpływali tak od razu.

Wystarczyło jedno spojrzenie na ojca i straciła wszelką nadzieję Ojciec był nieprzejednany i najwyraźniej miał jej za złe tę niedawną ucieczkę.

- Czy ty naprawdę nie możesz pogodzić się z tą nową sytuacją?

- spytał niecierpliwie. - Ułatwiłabyś życie kilku osobom, a przede wszystkim sobie, gdybyś wreszcie przestała walczyć z Clayem.

- O, nie, ojczu, nigdy!

- Ach, Jill, kiedyś jeszcze będziesz mi wdzięczna za to, że podjąłem za ciebie decyzję o małżeństwie z Clayem... Dalsza dyskusja nie ma sensu... Chodźmy do salonu. Clay czeka tam już na ciebie.

Jill westchnęła, wzruszając ramionami. Poszła za ojcem bez słowa protestu.

Clay zdążył się już przebrać, a Jill po raz kolejny stwierdziła, że jej mąż jest nadzwyczaj przystojnym mężczyzną.

Stał właśnie przy barze. Uśmiechnął się na widok wchodzących. - Czego się napijecie? - spytał uprzejmie.

- Ja poproszę whisky z lodem - odezwał się Woodward.

- A ty, Jill? Napijesz się wina? A może wolałabyś szampana?

- Może być szampan - zgodziła się łaskawie.

Kiedy Clay podawał jej wysmukły kieliszek, dłonie ich zetknęły się niechcący. To przypadkowe dotknięcie Jill odebrała jak porażenie prądem. Przeraziła się własnej reakcji. Co to będzie, gdy nadejdzie noc? Clay przypomniał sobie na pewno, że ich małżeństwo nie zostało jeszcze skonsumowane.

Była tak zajęta analizowaniem sprzecznych emocji, które nią w tej chwili targały, że nie słuchała rozmowy obu mężczyzn.

- Muszę już jechać - dotarli do niej słowa ojca. - Bo inaczej nie dotrę na plantację przed zmierzchem.

- Co ty mówisz, tato! - zawołała przestraszona Jill. - Nie wybierasz się chyba w drogę powrotną?

- Owszem, moje dziecko. Clay chce zaraz odpływać. Odprowadź mnie do nabrzeża, skarbie.

A więc ta nieunikniona chwila nastąpi jeszcze dziś. - Tata, nie zostawiaj mnie samej!

- Mało brakowało, a rozplakałaby się jak małe dziecko.

- Przestań, Jill. Chodź, odprowadź mnie na górę.

Trzymając dziewczynę za rękę, wyprowadził ją na górny pokład. Na nabrzeżu pocałował ją w oba policzki. - Trzymaj się, maleńka. Pamiętaj, że kocham cię ponad wszystko.

Jill miała ściśnięte gardło. Trudno jej było uwierzyć w to, że ojciec zostawia ją samą. Patrzyła w ślad za oddalającym się ojcem, a serce omal jej nie pękło z żalu i goryczy. Zostawił ją samą, wydał na pastwę Claya...

Łzy napłynęły jej do oczu, przygryzła wargi aż do bólu. Nie bronila się, kiedy Clay ujął ją za łokieć i na powrót sprowadził do salonu.

- Wypij to! - podał jej kieliszek z szampanem.

Usiadła na sofie i jednym haustem opróżniła zawartość kieliszka.

- Hej, nie tak szybko! Szampan jest bardzo zdradliwy. Łatwo i przyjemnie wchodzi do głowy. Nawet nie zauważysz, jak świat zacznie wirować wokół ciebie.

Jill na przekór wyciągnęła kieliszek po następną porcję. Oczy jej nadal lśniły od łez. Clay poczuł nagły ucisk w piersiach. Podszedł do żony i wziął ją w ramiona.

- Nie płacz, proszę cię! - schował twarz w jej puszystych włosach. Jill nie bronila się, nie szarpała, nie protestowała. Przeciwnie, zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego.

Szczenie Claya nie miało granic. Nareszcie! Sama z własnej woli zrobiła krok do przodu.

Jill zamknęła oczy. Wrażenia optyczne zakłócały jej pełnię doznań, których dostarczały pieszczoty Claya. Poczula, że rozpina jej bluzkę i dotyka wargami jej piersi.

- Nie... - jęknęła.

- Psst! - szepnął, okrywając jej twarz i szyję drobnymi, podniecającymi pocałunkami. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do swojej luksusowo wyposażonej kabiny. Postawił ją na miękkim, puszystym dywanie. Dopiero wtedy zorientowała się, gdzie się znajduje.

Pierwszy impuls nakazał jej natychmiastowy odwrót. Clay potrafił temu zaradzić. Nowa porcja pieszczot skutecznie osłabiła wolę Jill. Zręcznie uwolnił jej piersi z biustonosza. Umiejętnie podsycił namiętność, tak aby Jill nie miała czasu na zbędne reakcje.

Pragnął jej tak bardzo, że chwilami tracił przytomność z pożądania. A musiał przecież myśleć przede wszystkim o niej, a nie o sobie. Delikatnie rozebrał ją do naga i sam w błyskawicznym tempie pozbył się odzieży. Położył Jill na łóżku, nie przestając czule pieścić wszystkich zakamarków jej ciała. Jego ciepłe dłonie rozchyliły wysmukłe uda dziewczyny.

Nie mógł już dłużej czekać. - Kochanie... - szepnął i bardzo, bardzo ostrożnie wszedł w nią.

Jill zeszywniała. Doznawała w tej chwili uczuć, jakich nigdy przedtem nie doświadczyła. Zdawało jej się, że jej ciało stanęło w płomieniach. Oddech miała krótki i urywany. Było jej na przemian zimno i gorąco i zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Nagle krzyknęła głośno. Poczula tak głęboką rozkosz, że musiała dać jej wyraz krzykiem. Clay jęknął w tym samym momencie.

Przez chwilę leżeli bez ruchu, chcąc maksymalnie przedłużyć owo cudowne uczucie, a potem Clay zsunął się na bok i objął czule swoją żonę, którą właśnie uczynił kobietą. Uśmiechnął się do niej: - Spij, mój mały skarbie...

Clay obudził się następnego ranka w wyśmienitym humorze. Był na jachcie a u jego boku leżała przepiękna kobieta, która należała tylko do niego. Wystarczy sięgnąć ręką... Nagle nadstawił uszu. Jill płakała w poduszkę!

- Znowu te łzy! - zirytował się.

Jill wylewała swoje rozczarowanie. Dlaczego Clay jej to zrobił? I dlaczego ona do tego dopuściła? Przecież wcale tego nie chciała! Nienawidziła tego mężczyzny! Jak to się stało, że wprawił ją w stan takiej ekstazy? Czuła się jak zniewolone zwierzę, niezdolne do zapanowania nad własnym ciałem.

Clay nie rozumiał, o co chodzi. Miniona noc była tak piękna... Sądził, że wszystkie nieporozumienia mają już za sobą, a tymczasem Jill zalewała się na jego oczach łzami. Musiał coś z tym zrobić.

Wstał i ubrał się. - Kochanie - zaczął niezdecydowanie, stając przy łóżku. - Powiedz mi, proszę, co się stało?

- Pozwól mi odejść! - rozszlochała się.

Pokręcił głową. - Nie, przecież tak naprawdę wcale tego nie chcesz.

- Wyciągnął rękę, aby ją pogłodzić, ale cofnął ją w ostatnim momencie.

- Daj nam trochę czasu. Każde małżeństwo potrzebuje trochę czasu na dotarcie się. Będiesz moją żoną przez co najmniej rok. Jestem pewien, że pokochasz mnie przez ten rok tak samo, jak ja ciebie. Przypomnij sobie ostatnią noc. Sprawiała ci równie dużo przyjemności, jak mnie. Czy to nie dobry prognostyk?

- Nienawidzę cię! - krzyknęła, zatykając sobie uszy.
- Wspaniale! - Clay wyszedł z kabiny, nie omieszkając trzasnąć za sobą drzwiami. Jill z wściekłością zaczęła walić pięściami w Boga ducha winną poduszkę. Jednak wspomnienie tej nocy stłumiło w niej inne emocje. Tak bardzo bała się Claya, a on okazał jej tyle czułości i sprawił, że poznała najwyższą rozkosz cielesną, coś, o czym tylko czytała w książkach. Przysięgła sobie wszakże, że nie zdradzi się ze swymi odczuciami.

Clay nie czuł początkowo nic, oprócz usprawiedliwionego gniewu na Jill. Powoli uspokajał się, ale trudno było mu znaleźć przyczynę dziwnego zachowania młodej kobiety. Wiedział doskonale, że był pierwszym mężczyzną w jej życiu, ale nie miał pojęcia, jak kobiety reagują na pierwszy kontakt seksualny. Ale nie, wczoraj było jej na pewno dobrze z nim, mógłby przysiąc. Pocieszony tą myślą, wyszedł na pokład.

- Rzeka jest dziś niezwykle spokojna - powiedział Bill na jego widok. - Zazwyczaj jest tak nieobliczalna jak piękna kobieta.

- Co do pięknych kobiet, masz absolutną rację - zgodził się Clay. - Bądź jednak ostrożny, Bill. Czasu mamy pod dostatkiem, a zależy mi na tym, abyśmy szczęśliwie dotarli do celu.

- Nie ma sprawy. Stary Bill czuwa nad wszystkim.

- Gdyby ktoś mi powiedział, że z wyprawy do Kolumbii przywiozę sobie żonę, wyśmiałbym go. A teraz nie mogę się już doczekać chwili, w której znajdziemy się w Teksasie. Mimo to pośpiech nie jest wskazany.

- Okay, boss, wyluzuj się, naciesz się swoją żonką, a prowadzenie statku zostaw mnie.

Clay oddalił się ze śmiechem.

Jill jakoś zmobilizowała się do wstania z łóżka. Wzięła prysznic, włożyła białe dżinsy, żółtą bluzeczkę i podeszła do lustra. Z niezadowoleniem stwierdziła, że wygląda inaczej.

- A więc to prawda! - westchnęła. Po wyglądzie kobiety można poznać, czy jest jeszcze dziewicą, czy nie. Wszyscy na pokładzie będą od razu wiedzieć, co zaistniało między nami zeszłej nocy.

Na myśl o porozumiewawczych spojrzeniach załogi zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

Clay wszedł właśnie w tym momencie do kabiny i przyjrzał jej się badawczo.

- Czy coś jest nie tak?

- Dobrze wiesz, co jest nie tak! - odburknęła. - Spójrz tylko na mnie! Każdy od razu się domyśli, co mi zrobiłeś.

Uśmiechnął się pod nosem. - Ależ, moja droga, przecież to nie jest żaden powód do wstydu. W końcu jesteś moją żoną.

- To wszystko jest okropne. Nie będę mogła spojrzeć im w oczy. Dopiero teraz Clay zauważył, że Jill ubrała się w niemożliwie obcisłe

spodnie, w których jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe, niż były w istocie.

Równie obcisła bluzeczka prawie niczego nie zakrywała. Clay pomyślał, że w tym stroju nie powinna raczej pokazywać się marynarzom. Jill nie zraziła się tymi oględzinami.

- Mimo to potrzebuję świeżego powietrza - powiedziała stanowczo i wyszła na zewnątrz.

- Pójdę z tobą. Zobaczymy z pokładu, jak wygląda sytuacja. Tu, gdzie teraz jesteśmy, rzeka jest tak wąska, że można dłonią dotknąć brzegu. A świat roślinny nie może się równać z żadnym innym zakątkiem na świecie. Czy kiedyś żeglowałaś wtedy?

- Niestety, nie - odparła Jill ze smutkiem. - Ojciec nigdy nie miał czasu. Wiesz, jak to jest na plantacji. Praca toczy się na okrągło przez cały rok. Dopiero w zeszłym roku wybraliśmy się na wspólną wycieczkę.

Jill uśmiechnęła się na wspomnienie owej wycieczki. Ojciec wziął sobie kilka dni urlopu, aby pokazać córce Buenaventurę. Zatrzymali się w najlepszym hotelu w mieście, jadali w najlepszych restauracjach i zwiedzali wszystko, co było do zwiedzenia. To były ich pierwsze prawdziwe wakacje.

Nagle drgnęła. Buenaventura... To miasto mogło ją uratować. I natychmiast zaczęła układać w myślach plan kolejnej ucieczki.

Clay przerwał pytaniem jej myśli: - A jaki cel mieliście?

- Buenaventurę. - Jill była tak podniecona, że zaczęła przestępować z nogi na nogę. - Ojciec jak zwykle załatwiał interesy i dlatego większość czasu przebywaliśmy w porcie, gdzie mieści się biuro jego

eksportera. Żałuję, że nie zdążyliśmy obejrzeć starego centrum Buena-ventury. Mogę się tylko domyślać, że jest przepiękne.

Clay połknął przynętę. - Chętnie oprowadziłbym cię po Buenaven-turze. Koniecznie musisz zobaczyć te stare wille, otoczone cudownymi ogrodami. To niezapomniany widok. Muzeum historyczne pokazuje całą historię tego uroczonego miasta. No, i jest tam co najmniej kilka wspaniałych restauracji.

- Zatrzymajmy się więc na trochę w Buenaventurze - poprosiła Jill. -Należy mi się chyba odpoczynek od tego ciągłego kołysania na jachcie.

Clay spojrział na nią uważnie, ale uśmiechnął się łagodnie. - Cieszę się, że już się na mnie nie gniewasz. Może uda nam się spędzić jeden miły dzień i może przyzwyczaisz się do myśli, że jesteś zameżna.

- Ja... ja... może poznam cię lepiej przy okazji zwiedzania Buenaven-tury - odparła Jill wymijająco.

Clayowi ta zmiana nastroju u Jill wydała się na tyle zastanawiająca, że znowu przyjrzał jej się dokładnie. Wolał jednak wziąć ją za dobrą monetę. Przyciągnął żonę do siebie i czule ucałował jej słodkie usta.

Jill wcale się nie broniła. Przytuliła się do Claya i zarzuciła mu ręce na szyję.

Gotowa była uczynić wszystko, aby uwierzył w szczerość jej intencji. Nie wiedziała tylko, skąd bierze się ten dreszcz podniecenia, który przeniknął ją aż do szpiku kości.

Clay puścił ją wreszcie, z czego się ucieszyła, bo gdyby to przytulanie potrwało dłużej, sama zaczęłaby go prosić, żeby poszli do łóżka.

- Gdzie dzisiaj rzucimy kotwicę? - spytała od niechcienia.

- To zależy, jak daleko dopłyniemy przed zmierzchem.

- Mam ogromną ochotę na spacer po stałym lądzie. Na jachcie nie mam się czym zająć - rozżaliła się Jill.

Clay uśmiechnął się uwodzicielsko. - Znam jeden dobry sposób na zabicie nudy.

Jill zaczerwieniła się i zaraz zmieniła temat: - Jak daleko jest stąd do Buenaventury?

- Jeśli pogoda się utrzyma, będziemy tam płynąć przez kilka dni. Ta rzeka nie nadaje się do żeglugi nocą. Jest zbyt niebezpieczna z powodu licznych występów skalnych i nagłych zmian prądów. Z Buenaventury będziemy już płynąć dzień i noc, żeby jak najszybciej dotrzeć do Teksasu. Cieszę się, że niedługo będziemy w domu.

Właśnie, ciekawe, jaki będzie ten dom, pomyślała Jill. Co mnie tam czeka?

Luksusowe więzienie!

Jill zadrżała. Jeśli jej plan nie powiedzie się, zostanie zamknięta na rok w złotej klatce.

Tego wieczoru nie zawinęli już do żadnego portu. Rzucili kotwicę w pobliżu Puerta Berrio.

Noc była tak piękna, że Clay kazał podać kolację na pokładzie, aby nacieszyć się urodą rozgwieżdżonego nieba. Homar i lody waniliowe wprawiły Jill w doskonały humor.

- Jestem tak pełna, że za chwilę pęknę. Przydałby się mały spacerek dla spalania kalorii. Jeśli tak dalej pójdzie, do Teksasu zawieziesz beczkę - zażartowała wesoło. Jak przyjemnie było słuchać jej beztroskiego śmiechu! - Niestety, mamy zbyt daleko do lądu. Może nadrobimy to jutro. A dziś proponuję ci lekturę czasopism lub jakiejś ciekawej książki w salonie.

Jill postanowiła skorzystać z tej propozycji. W końcu było to lepsze od siedzenia naprzeciwko Claya i przymusu rozmowy z nim.

Oczywiście podążył za nią do salonu, jakżeby inaczej... Usiadł na kanapie i obserwował ją w milczeniu. Jill wybrała sobie kryminał Agaty Christie, zajęła miejsce jak najdalej od męża i zagłębiła się w lekturze. Udawała, że nic sobie nie robi z owej milczącej oberwacji Claya.

Po godzinie miała jej już jednak dosyć. Treść książki prawie do niej nie docierała. Clay wstał w końcu, przeciągnął się i powiedział spokojnie: - Pora na spoczynek. Jutro musimy wcześniej wstać.

Jill nie odważyła się podnieść oczu. - Jeszcze nie. Akcja jest tak interesująca, że nie mogę się oderwać - skłamała. - Jeśli jesteś zmęczony, idź do siebie. Ja jeszcze trochę poczytam.

- Chodź już, Jill. Dokończysz lektury jutro.

- Ale ja wcale nie jestem śpiąca...

Nie dał jej dojść do słowa, tylko złapał za ramiona i postawił na nogi.

- Czy musisz mi dyktować każdy mój krok? - oburzyła się. - Zachowujesz się jak władca haremu.

- Ograniczę się tylko do najważniejszych spraw - oznajmił z szelmowskim uśmiechem.

Jill wiedziała, że dalszy opór nie ma sensu. Clay i tak postawi na swoim. Jak zwykle. Poszła więc za nim do jego kabiny i demonstracyjnie usiadła w fotelu przy oknie.

- Rozbierz się i wskakuj do łóżka - polecił jej mąż, który był już tylko w slipkach.

- A jeśli tego nie zrobię? - spytała przekornie.

- To będziesz zdana na moją pomoc. Nie masz pojęcia, jak bardzo lubię cię rozbierać.

Jill nie wątpiła ani przez chwilę w prawdziwość tej groźby. Wyjęła ze swojej walizki, która jakiś cudem znalazła się w kabinie Claya, koszulę nocną i umknęła do łazienki.

Przez chwilę stała niezdecydowana. Wreszcie rozebrała się powoli. Nie spiesząc się wzięła prysznic, rozczesała włosy i przyjrzała się sobie w lustrze. Może Clay już zasnął.

Po cichutku wyszła z łazienki. Clay leżał już w łóżku z zamkniętymi oczami. Widok ten wcale nie ucieszył Jill. Przeciwnie, poczuła coś na kształt rozczarowania. A może powinna skorzystać z okazji i przenieść się do swojej kabiny? Nie chciała jednak wpaść na kogoś z załogi. Nie, to zły pomysł. Zrezygnowana wsunęła się ostrożnie pod kołdrę obok Claya.

Leżała nieruchomo w obawie, żeby go nie obudzić. Nie mogła jednak długo wytrzymać w tej samej pozycji. Przy pierwszym jej ruchu Clay otworzył oczy.

- Jesteś wreszcie, moje kochanie - wyciągnął do niej ramiona.

Jill zeszytniała, ale na krótko, bowiem pieszczoty Claya spełniły swoje zadanie.

Pod wpływem jego gorących pocałunków rozluźniła się, a nawet zaczęła je odwzajemniać. Tłumaczyła sobie, że nie może wzbudzić jego podejrzeń teraz, kiedy szanse ucieczki stawały się coraz bardziej realne.

Clay wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Poruszał się w niej najpierw powoli i delikatnie, potem zaś coraz szybciej i mocniej. Jill nie pozostało nic innego, jak dopasować się do rytmu narzuconego przez męża. Wspólnie dotarli na szczyt rozkoszy, jęcząc i krzycząc na przemian.

Jill wtuliła się w mocne ramiona Claya i niemal natychmiast zasnęła, przepełniona błogim poczuciem szczęścia.

Obudziła się późnym przedpołudniem. Kończyła właśnie śniadanie, kiedy Clay wszedł do salonu.

- Jak się masz, śpiochu! - zawołał od drzwi. - Już się o ciebie bałem, tak długo spałaś! - Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że krew uderzyła jej do głowy.

- Chodź na pokład. Dolina rzeki prowadzi wśród cudownych krajobrazów, jest co podziwiać.

Skinęła głową, zadowolona, że nie nawiązuje do wydarzeń ostatniej nocy. Pod tym względem zachowywał się rzeczywiście jak dżentelmen.

- Dopłyniemy do Banco przed zapadnięciem zmierzchu? - spytała.

- Myślę, że tak.

Na pokładzie Jill wsparła się łokciami o reling i całą swą uwagę poświęciła krajobrazom mijanym po drodze. Usiłowała nie myśleć o Clayu, ale nie bardzo jej to wychodziło. Denerwowało ją, że jest stale obecny w jej myślach, mimo że przecież wcale jej nie obchodził. Ambicja nie pozwalała jej przyznać prostej prawdy, że pragnie Claya i że cieszy się każdą chwilą spędzoną w jego ramionach.

Przez całe popołudnie Jill była spokojna i raczej milcząca. Clay nie zaprzętał sobie tym głowy, zadowolony, że wreszcie przestała z nim walczyć. Pewien był, że kiedyś wreszcie się opamięta. Noce, które spędzili razem, pokazały, że potrafi uczynić ją szczęśliwą. I to było dla niego najważniejsze.

Gdyby umiał czytać w myślach Jill, nie byłby taki spokojny...

Jill postanowiła nie robić żadnych brewerii, zanim nie przybędą do Buenaventury. Jakikolwiek cień podejrzenia mógłby zniweczyć jej szanse na ucieczkę. Niestety, mogła liczyć na pomoc tylko jednego człowieka. Senior Manriquez był jej jedyną nadzieją.

Prowadził firmę importową i reprezentował interesy jej ojca. Zapamiętała go jako uprzejmego, sympatycznego mężczyznę.

„Chaparrel” rzeczywiście dotarł do Banco przed zmierzchem. Przybili do portu, zanim słońce schowało się za lasem.

Clay dotrzymał słowa. Po kolacji wybrali się na spacer brzegiem rzeki. Przez cały czas miał ją na oku, sam nie wiedział, czy z przyzwyczajenia, czy z lęku o nią.

Jill tymczasem nie zamierzała nigdzie uciekać, a przynajmniej nie tego wieczoru. Zadowolona była z możliwości przespacerowania się po stałym lądzie.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Claya nie robiła też żadnych ceregieli z pójściem do łóżka. Chciałby uwierzyć, że zakochała się w nim, ale coś to wszystko za łatwo poszło. Nie podobała mu się Jill, nagle przeobrażona w niewinną owieczkę. Wiedział przecież dobrze, na co ją stać.

Do Buenaventury dopłynęli następnego dnia późnym wieczorem. Na wycieczkę do miasta było już zdecydowanie za późno.

- Ale jutro tam pójdziemy? - spytała Jill z napięciem w głosie.

- Oczywiście, kochanie, nie ominie cię ta wycieczka. Zamówiłem już nawet samochód z wypożyczalni. Będzie czekał na nas w porcie od samego rana.

Wyruszymy, jak tylko będziesz gotowa.

- Och, jak się cieszę - uśmiechnęła się radośnie. - Najpierw chciałabym pójść do muzeum, a potem pojeździć trochę po mieście. Może kupiłabym sobie jakiś ciuch?

- Ach, wy kobiety! Ciuchy i błyskotki sprawiają, że każda będzie zadowolona.

- Nie, nie - zająknęła się Jill. - Po prostu wydaje mi się, że moje rzeczy wyszły trochę z mody, a chciałabym się jak najlepiej zaprezentować twojej rodzinie w Galvaston.

Clay pogładził ją po dłoni. - Kupisz sobie, co tylko będziesz chciała. W Galvaston jest co prawda kilka świetnych sklepów z konfekcją i elegancką bielizną, ale nie mam nic przeciwko temu, żebyś i tu zaopatrzyła się w kilka ładnych sukienek.

- Wolałabym odnowić swoją garderobę już tutaj. - Jill stwierdziła z ulgą, że Clay nie stawiał jej żadnych przeszkód na drodze do urzeczywistnienia jej planu. Mimo to daleka była od radości, sama nie wiedziała, dlaczego.

Także i tej nocy poddała się chętnie pieszczotom Claya. Niedługo wejdzie mi to w nałogi pomyślała z niechęcią. Powoli uczyła się ciała partnera, domyślając się, czym może sprawić mu największą przyjemność. On zaś pieścił ją za każdym razem inaczej, ale kończył zawsze tak samo. Nie mieli już żadnych wątpliwości co do swoich uczuć. Jill z każdą chwilą pragnęła Claya coraz bardziej. Nadal jednak planowała ucieczkę.

Na wycieczkę do Buenaventury Jill ubrała się w lekki kostiumik z morelowego jedwabiu. Do obszernej torebki zapakowała pieniądze, biżuterię, bieliznę i swoją ukochaną sukienkę z czarnego krepdeszynu, z którą za nic nie chciała się rozstawać. Resztę mógł sobie Clay zabrać do Teksasu.

Clay przyjrzał się jej z niedowierzaniem. - Czy to nie nazbyt elegancki strój na wycieczkę?

- Nie - odparła spokojnie. - Kolumbijskie kobiety zawsze tak się ubierają, gdy planują zakupy.

- Aha! - Clay pokręcił głową z uśmiechem. Mój Boże, jakaż ona była piękna! Najchętniej wziąłby ją tu, na pokładzie, ale przecież nie byli sami. Usłyszał kiedyś, że kobiety uwielbiają zakupy. Nie chciał psuć przyjemności swojej młodej żonie.

- Zobaczą, czy samochód rzeczywiście czeka na nas, tak jak mnie zapewniano w agencji. Poczekaj tu na mnie.

Na nabrzeżu spotkał Billa, który machał kluczykami na powitanie.

- Życzę wam wesołej zabawy. Kiedy wrócicie?

- Nie spodziewaj się nas przed wieczorem, Bill. Przygotuj wszystko do odpłynięcia. Wyruszamy jutro z rana, jak tylko się rozwidni.

Pomógł Jill zejść z trapu i wsiąść do małego czerwonego kabrioletu. Jill z trudem dźwigała swoją torbę, ale nie mogła poprosić o pomoc, bo Clay zaraz by się wszystkiego domyślił.

Po zwiedzeniu muzeum, w którym najbardziej podobały im się wczesnokolumbijskie wyroby ze złota, i krótkiej przejażdżce po starym, zabytkowym centrum miasta, wstąpili do miłej restauracyjki z widokiem na jezioro. Przed zakupami musieli się nieco posilić.

- Czy masz już jakiś upatrzony sklep na zakupy, czy zdasz się na moją intuicję?

- O, nie! Nie mam żadnego zaufania do męskiej intuicji. Z samochodu widziałam ciąg handlowy w samym centrum miasta. Pojedźmy tam i rozejrzyjmy się po wystawach.

Jill spojrzała na Claya zakłopotana. - Wiem, że będziesz się nudził, wobec tego postaram się uporać z tymi zakupami jak najprędzej.

- Nigdy nie nudzę się w twoim towarzystwie, kochanie - zaproponował szarmancko Clay.

Słowa te zostały okraszone tak ujmującym uśmiechem, że Jill zrobiło się ciepłej na sercu.

Odstawili samochód na parking i spacerkiem ruszyli przez śródmiejski pasaż. Clay zatrzymał się przed witryną jubilera.

- Nie mamy jeszcze obrączek - spojrzał z uśmiechem na Jill. - Najwyższa pora, aby zmienić ten stan. W końcu jesteśmy małżeństwem.

Elegancka ekspedientka zaprezentowała im całą kolekcję potwornie drogich obrączek.

- Wybierz coś, kochanie - poprosił Clay.

Jill zawahała się przez moment. Po co jej była ta obrączka, skoro i tak nie zamierzała wiązać się z Clayem na stałe?

Wreszcie wybrała najskromniejszy model - wąską obrączkę bez żadnych ozdób.

Clay zaakceptował ten wybór. Poprosił ekspedientkę o dobranie odpowiednich rozmiarów dla nich obojga i wsunął złoty drobiazg na palec Jill. Następnie pokazał pięknej roboty pierścionek z niebieskim topazem, otoczonym brylancikami.

- Ma pan dobry gust, senior - pochwaliła go ekspedientka. - To najpiękniejszy i najdroższy klejnot w mojej kolekcji.

Clay wsunął pierścionek na środkowy palec prawej dłoni żony.

- Cudownie! - zachwyciła się ekspedientka. - Jakby był stworzony dla pani!

- Ale... jak to... ja nie mogę... - wyjąkała Jill z trudem. Chciała już ściągnąć ów klejnot, gdy Clay przytrzymał ją za rękę.

- Zostaw!

- Ale ja nie mogę przyjmować takich drogich prezentów - spieszyła się Jill.

- Owszem, możesz! - krzyknął prawie.

Jill umilkła. Nie chciała robić przedstawienia w sklepie, ale nie posiadała się z oburzenia. Clay znowu dyktował jej, co ma robić. No cóż, będzie musiała pokazać mu, że nie jest marionetką, której sznurki można dowolnie pociągać. Spojrzała na pierścionek. Szlachetne kamienie zamigotały uwodzicielsko. - Co za cudo! - wyrwało jej się mimo woli.

- Pasuje do ciebie, kochanie - uśmiechnął się nagle rozpogodzony Clay.

Wyszli od jubilera trzymając się za ręce. Jill powiedziała, nie patrząc na męża: - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym jeszcze wstąpić do pewnego butik. Jest tu zaraz, niedaleko.

Znała ten butik z poprzedniej wizyty w Buenaventurze.

- Czym mogę państwu służyć? - powitała ich uprzejmie właścicielka.

- Chciałabym się trochę rozejrzeć - odparła spokojnie Jill. - Potrzebuję kilku nowych sukienek.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy w błyskawicznym tempie wybrała dwie sukienki i beżowy kostium ze spodniami. - Gdzie mogłabym przymierzyć te rzeczy? - spytała, mimo że znała odpowiedź na to pytanie.

Jedna z ekspedientek pokazała jej drogę do przymierzalni, a Clayowi zaproponowano fotel w przedniej części sklepu. - Może zechciałby pan tu poczekać...

Clay zawahał się, patrząc w ślad za Jill, w końcu jednak zajął miejsce w fotelu. - Chciałbym cię zobaczyć w tych nowych kreacjach! - zawołał.

- Oczywiście - zgodziła się.

Posłusznie pokazała mu się w sukience lawendowego koloru. Przy okazji poprosiła ekspedientkę o zdjęcie z wieszaków kilku bluzek, które też chciała przymierzyć. Z bluzkami przewieszonymi przez ramię odwróciła się jeszcze do Claya.

- Tym razem potrwa to nieco dłużej. Muszę się przekonać, która z tych bluzek będzie najlepiej pasować do kostiumu.

- Już dobrze, kochanie. Będę cierpliwie czekał. Czasu mamy przecież pod dostatkiem.

Jill zniknęła na tyłach sklepu. Pamiętała, że z przymierzalni można wydostać się na zewnątrz przez wyjście awaryjne.

W kabinie przebrała się szybko w swoje stare rzeczy. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zostawić pod lustrem kosztownych klejnotów, jakie dostała od Claya, ale pomyślała, że lepiej będzie zwrócić je w liście ze stosownym wyjaśnieniem.

Wzięła torebkę i przemknęła przez ciemny korytarz. Nogi miała ciężkie jak z ołowiu. Nie wiedziała, czy ze strachu, czy z emocji. Nie

czuła też spodziewanej radości z tego, że oto udało jej się uwolnić spod kontroli Claya.

Na ulicy zatrzymała się na krótko, zbierając energię do dalszego działania. Dobiegła do głównej ulicy i zaraz zatrzymała taksówkę, która zawiozła ją do przedsiębiorstwa eksportowo-importowego, gdzie spodziewała się zastać seniora Manriáueza.

Sekretarka seniora Manriáueza powitała ją uprzejmie, a za chwilę pojawił się on sam, wołając od progu: - Jakże się cieszę, że panią widzę, Jill. Czy szanowny ojciec pani jest również w mieście?

- Nie. - Jill przyjęła zaproszenie do eleganckiego gabinetu. Tam opowiedziała pokrótce całą historię swego nieszczęśliwego zamążpójścia i poprosiła o pomoc. Manriáuez wyglądał na zaszokowanego. - Jak pani ojciec mógł tak postąpić?! Podniósł się od biurka. - Zaraz wywiozę panią z miasta w bezpieczne miejsce. Proponuję pani kilkudniową gościnę na mojej hacjendzie. Tam w spokoju zastanowi się pani nad dalszymi krokami.

- Nie wiem, jak panu dziękować... - wzruszyła się Jill. - Będę pana dłużniczką...

- Ależ niechże pani nie przesadza! - Manriáuez odsłonił białe zęby w uśmiechu. - I proszę mówić do mnie Carlos.

Razem wyszli z biura. Samochód już na nich czekał.

W czasie jazdy Manriáuez zauważył, że Jill kurczowo ścisła dłonie.

- Niech się pani odpręży, Jill. Będę na panią uważał. Proszę mi zaufać.

Jill kiwnęła głową, ale jakoś nie udało jej się zrelaksować. Była potwornie nieszczęśliwa, mimo że ucieczka powiodła się w najdrobniejszych szczegółach. Z trudem powstrzymywała łzy. - Mam nadzieję, że podjęłam właściwą decyzję - wykrztusiła.

- O, z pewnością! Nie mogła przecież pani zostać z tym teksańczykiem, którego poślubiła pani wbrew swojej woli.

Słowa Carlosa niewiele jej pomogły. Ogarnęło ją przeraźliwe poczucie pustki.

- Zaraz będziemy na miejscu - oznajmił Manriąquez, skręcając w boczną drogę. Jill ocknęła się z zamyślenia i rozejrzała po okolicy. Jeśli oczekiwała widoku wspaniałej rezydencji, musiało spotkać ją rozczarowanie. Domostwo, do którego zmierzali, było stare i wyraźnie chyliło się ku upadkowi. Stało w dziczyńskim ogrodzie, w którym oprócz chwastów i kaktusów nie rosło nic. Hmm, nie zostaną tu przecież na stałe, pomyślała Jill zrezygnowana.

Niechętnie wysiadła z samochodu. Wyglądało na to, że oprócz nich nie ma tu żywej duszy.

- Moja gospodyni ma dzisiaj wolne - wyjaśnił Manriąquez, czytając w jej myślach. Zaprowadził ją do środka. - Proszę się rozgościć - wskazał kanapę stojącą przed murowanym kominkiem.

- A gdzie jest pańska... żona? - spytała Jill ostrożnie.

- Nie jestem żonaty - roześmiał się Manriąquez. - Czy mógłbym pani zaproponować kieliszek wina?

Jill pokręciła głową. - Proszę się nie krępować, Jill. Odrobina alkoholu dobrze pani zrobi. - Podszedł do niej z dwoma kieliszkami w ręce. - Za pani zdrowie. Za nas. Za nowy początek.

Jill wzięła kieliszek i spojrzała na niego nieufnie.

- Ależ pani w ogóle nie pije - zdziwił się. - Parę łyków dla relaksu jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Przysiadł się do Jill. Wypiła odrobinę wina i odstawiła kieliszek.

- Senior Manriąquez, sprawiłam panu dużo kłopotu, ale nie spodziewałam się, że jest pan samotny. W takiej sytuacji nie mogę tu zostać. Byłabym panu wdzięczna, gdyby odwiózł mnie pan z powrotem do miasta. Wynajmę sobie pokój w hotelu.

- Ależ tam będzie najpierw szukał pani ten facet. Nie, moja droga. Musi pani zostać tutaj. Tylko tu będzie pani bezpieczna.

- Ale... nie mogę pana narazić na obmowę. Jak by to wyglądało?

- Mną niech się pani nie przejmuje. W tej chwili najważniejsza jest pani.

Porozmawiajmy o pani.

Jill nie bardzo wiedziała, o czym miałyby rozmawiać ze swoim gospodarzem.

Powoli zaczęła podejrzewać, że popełniła błąd.

Manriąquez wychylił duszkiem swoje wino, odstawił kieliszek i przysunął się bliżej do Jill. - Czy pan Woodward powtórzył pani, że w zeszłym roku poprosiłem go o pani rękę?

Jill spojrzała na niego przerażona. - Nie... nie... być może uznał, że jestem jeszcze za młoda na małżeństwo... - Bała się teraz nie na żarty.

- Prawdopodobnie wydałem się pani ojcu nie dość dobrym kandydatem na zięcia! - Oczy Manriąueza zabłyśły zimno.

Jill chciała go uspokoić. - Ależ nie, skądże, ojciec zawsze wyrażał się o panu z największym szacunkiem. Zresztą to i tak nie ma teraz znaczenia, ponieważ wyszłam za Claya. Widzi pan, ja zawsze chciałam wyjechać do Anglii...

Pomyślałam sobie, że może mógłby mi pan w tym pomóc.

- Co też pani mówi! - oburzył się Manriąuez. - Nie pozwolę pani stąd odejść. Jestem taki szczęśliwy, że mam panią tu u siebie.

O Boże, robiło się coraz gorzej. Jill zamknęła oczy zrozpaczona. Clay... zatęskniła za mężem. Ach, gdyby on tu był...

Tymczasem musiała coś przedsięwziąć, żeby wyrwać się spod tej osobliwej opieki Manriąueza. Zerknęła na niego ukradkiem. Nie spuszczał z niej wzroku, a jego oczy nabrały dziwnie nieprzyjemnego wyrazu.

- Panie Manriąuez, przykro mi, jeśli mój ojciec pana obraził. Na pewno nie miał takiego zamiaru. Nadal uważam pana za swojego dobrego przyjaciela. Mam nadzieję, że nie będzie pan źle o mnie myślał.

- Przyjaciela! - zachnął się. - Najchętniej zostałbym pani mężem, ale niestety, spóźniłem się. Zostaje mi jednak jeszcze jedna szansa - mogę zostać pani kochankiem!

Przerażenie odebrało Jill mowę. Podniosła się. - Proszę mnie teraz zawieźć z powrotem do miasta.

Manriąuez wstał również, ale tylko po to, aby gwałtownie porwać Jill w ramiona.

- Niech mnie pan puści! Czy pan oszalał? - krzyknęła.

Carlos trzymał ją w żelaznym uścisku, którego nie mogła rozluźnić szamotaniem się z nim. Pochylił głowę, żeby ją pocałować.

Clay, Clay, gdzie jesteś? Ostatkiem sił wyszarpnęła mu się, podskoczyła do kominka i zamierzyła się na niego pogrzebaczem. W tym samym momencie zadzwonił telefon. Manriąuez zaklął i podniósł słuchawkę. - Wynikły jakieś problemy w biurze - powiedział po skończonej rozmowie. - Muszę tam natychmiast pojechać. Niech pani odłoży tę broń. Zaraz jedziemy do miasta.

Jill z ulgą odłożyła pogrzebacz i na miękkich nogach poszła za nim do drzwi. Nagle odwrócił się i boleśnie wykręcił jej obie ręce do tyłu.

- Nie wyjdiesz z tego domu, mój skarbie! - syknął i wepchnął Jill z powrotem do pokoju. Po drodze zerwał gruby sznur z zasłon. Rzucił dziewczynę na głęboki fotel i zaczął ją wiązać.

Jill była w szoku. Nie mogła się ruszyć. - Proszę... proszę... nie... - szepnęła.

Manriquez roześmiał się tylko głucho i wzmocnił węzeł. - Co chcesz przez to powiedzieć? Mam cię nie wiązać, czy mam cię nie zostawiać samej?

Prawdopodobnie wołałabyś to drugie, co? Nie martw się, niedługo wrócę i spędzimy razem miły wieczór. Zabawimy się - wyszczerzył zęby w ohydny grymasie. - Aha, i możesz sobie krzyczeć, ile chcesz. Nikt cię nie usłyszy! Po powrocie zaproszę cię do swojej sypialni.

Z tymi słowami wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi na klucz. Zaraz potem Jill usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu.

Łzy rozpacz i upokorzenia popłynęły po policzkach Jill. Nie płakała jednak tylko ze strachu przed tym obleśnym typem. O wiele bardziej bolała ją wizja utraty Claya na zawsze. Uświadomiła sobie z całą ostrością, że go kocha.

- Clay, och... Clay! - szlochała. - Musisz mnie odnaleźć. Kocham cię... kocham cię...

- Tak właśnie wyglądała prawda. Pokochała go od pierwszego dnia, w którym go ujrzała. Jakaż była głupia! Po co tak walczyła z nim i ze swoim uczuciem?!

Kiedy minęło dziesięć minut, a Jill nadal nie wychodziła z kabiny, Clay zaczął się niepokoić. W końcu wstał i zwrócił się do ekspedientki: - Seniora, może zajrzałyby pani do żony? Coś długo jej nie ma...

- Oczywiście, senior - uśmiechnęła się uprzejmie. Domyśliła się, że ma do czynienia ze świeżo upieczonym małżonkiem. Nie wiedział jeszcze, ile czasu może zająć kobiecie przymierzanie ciuchów.

Zapukała do drzwi kabiny, a kiedy nikt nie odpowiedział, pozwoliła sobie zajrzeć do środka. Sukienki, bluzki i kostium wisiały na wieszakach, ale po klientce nie było ani śladu. Niepomernie zdziwiona wróciła do zaniepokojonego męża.

- Senior! Senior! Pańska małżonka zniknęła! Nie ma jej tam! Clay zerwał się na równe nogi. Wpadł jak burza do kabiny. Jill nie było; co więcej, zniknęła również jej torebka. Nagle zauważył wyjście awaryjne. Wydostał się przez nie na ulicę. Jak szalony biegł, dopóki nie uświadomił sobie, że taka pogoń na ślepo nie ma większego sensu. Wrócił w okolice butiku. Po drodze pytał każdego, czy nie widział Jill, opisując dokładnie jej wygląd. Szczęście dopisało mu dopiero przy starszym siwowłosym mężczyźnie. Pamiętał on nie tylko śliczną, młodą kobietę, wsiadającą do taksówki, ale nawet nazwę przedsiębiorstwa taksówkowego.

Clay podziękował mu serdecznie i wszedł do butiku zatelefonować. Bez trudu odszukał taksówkarza, który wiozł Jill. Podał mu on adres przedsiębiorstwa, przed którym wysiadła. Clay poprosił o opisanie drogi,

podziękował za wszystkie informacje, po czym wsiadł do kabrioletu i ruszył przed siebie.

W recepcji firmy dowiedział się, że Jill faktycznie tu była i że wyszła stąd razem z panem Manriąquezem. Nikt nie umiał mu jednak powiedzieć, dokąd się udali.

Clay uznał, że nie ma co pytać Manriąqueza o to, gdzie jest jego żona. Jill poprosiła go o pomoc i pewnie nie puściłby pary z gęby. Najlepiej będzie poczekać na niego i cichaczem podążyć za nim. Wyszedł z biura i wsiadł do samochodu.

Nie musiał długo czekać na Manriąqueza. Wysoki mężczyzna z cienkim czarnym wąsikiem wysiadł z małego samochodu i wbiegł do budynku. Przeczucie mówiło mu, że to szukany przez niego mężczyzna. Opanował się z trudem, żeby nie pobiec za nim natychmiast i nie wydusić z niego, co zrobił z Jill.

Za chwilę mężczyzna wrócił do samochodu. Ruszył tak szybko, że Clay musiał się nieźle spieszyć, żeby za nim zdążyć. - Sukinsyn! - zaklął. - Zależy mu pewnie na szybkim powrocie.

Tak też było w istocie. Carlos spieszył się do swojego pięknego jeńca. Przed domem wyskoczył niemal w biegu ze swojego auta i pobiegł otworzyć drzwi.

Z ulgą stwierdził, że Jill nie udało się wyswobodzić z więzów. - Jesteś jeszcze, kochanie! - ucieszył się. - Jak to miło, że na mnie poczekałaś. Mam nadzieję, że w czasie mojej nieobecności przemyślałaś sobie moją propozycję.

Jill odchrząknęła nerwowo. Owszem, myślała w tym czasie dużo, ale głównie nad tym, jak wyjść z tej opresji. Postanowiła zagrać na próżności Carlosa.

- Żałuję tego, co między nami zaszło, Carlosie - powiedziała i zdobyła się nawet na cień uśmiechu. - Wiem, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi, a może nawet kimś więcej. Miłość chodzi czasami pokrętnymi ścieżkami. Zacznijmy wszystko od początku. Proszę tylko, żeby okazał mi pan nieco cierpliwości, bo mam za sobą ciężkie przejścia z Clayem.

Manriąquez, zachwycony nieoczekiwaną zmianą postawy Jill, pochylił się, aby ją rozwiązać. - Miło mi, że wreszcie nabrałaś rozumu. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

W tym momencie drzwi otwarły się gwałtownie i do pokoju wkroczył Clay.

- Co tu się dzieje? - krzyknął. Zaraz podskoczył do Jill i uwolnił ją, po czym odwrócił się do Carlosa.

Schwycił go za kark i silnym ruchem wypchnął za drzwi. - Won stąd, sukinsynu! I nie waż mi się pokazywać na oczy, bo zatłukę jak psa!

- Czy... on ci coś zrobił? - spytał nerwowo Jill.

- Nie... nie. Musiał wrócić do biura i to mnie chyba uratowało. Zdążył mnie jednak związać. Och, Clay, zabierz mnie stąd!

Clayem targały mieszane uczucia. Miał ochotę potrząsnąć żoną i jednocześnie wziąć ją w ramiona i ucałować. Przeważyło to drugie pragnienie. Przytulił do siebie zaleknioną dziewczynę i szepnął jej do ucha: - Związanie cię to chyba jedyny sposób, żeby zapobiec tym twoim nałogowym ucieczkom.

Jill jęknęła. - Moje ramiona... całe są obolałe...

- A to bydlak! - zdenerwował się Clay. Ostrożnie zaczął masować ramiona i dłonie Jill, aby przywrócić prawidłową cyrkulację krwi. Ona zaś rozplakała się nagle.

- Nie płacz, kochanie - pocieszał ją łagodnie. - Ten facet już ci nic nie robi. Lepiej się czujesz?

- O, tak - spojrzała na niego z wdzięcznością. Był dla niej taki dobry. Clay przytulił ją do siebie i ukołysał jak małe dziecko. Szepnął jej do

ucha uspokajające słowa, myśląc zarazem, co począć z Manriąquezem. Mógłby go podać do sądu za uprowadzenie żony, ale nie chciał narażać Jill na powtórne przeżywanie tego wszystkiego. Najlepiej będzie wywieźć ją jak najszybciej z Kolumbii. Jeśli pogoda utrzyma się, jutro rano odpłyną do Galvaston.

Wziął Jill na ręce i zaniósł ją do samochodu. Po Carlosie nie było ani śladu.

Jill oparła się wygodnie i zamyśliła się. Bała się tego, co mogło ją czekać na pokładzie jachtu. Clay zechce na pewno dać jej nauczkę za kolejną ucieczkę...

Ten mężczyzna był w gniewie zdolny do wszystkiego!

Bill nie posiadał się ze zdenerwowania, przemierzając długimi krokami pokład „Chaparrel”. Clay przekazał mu przez ekspedientkę z butiku wiadomość o zniknięciu Jill. Pomyślał sobie wtedy, że jego szef i przyjaciel będzie miał ciężkie życie z tym niesfornym stworzeniem z Kolumbii.

Z ulgą usłyszał warkot samochodu.

- Czy ona jest ranna? - spytał nerwowo, widząc Claya wnoszącego Jill na pokład. - Co się, u diabła, stało?

- Opowiem ci wszystko później - odparł Clay. - Na razie przynieś Jill kieliszek wina, a mnie porządnego drinka.

- Już się robi.

Clay zaniósł Jill na łóżko do swojej kabiny.

Za chwilę w drzwiach pojawił się Bill z napojami.

- Dziękuję, Bill. - Clay odebrał od niego kieliszek z winem i szklaneczkę z whisky. - Postaraj się przygotować wszystko do odpłynięcia.

Jill zerknęła ukradkiem na Claya. Przepęłniała ją poczucie winy. Postąpiła głupio, uciekając od niego. Popsuła wszystko! Świadomość własnej głupoty i niedojrzałości przyszła pewnie jednak za późno. Clay odwrócił się od niej, nie wiedząc nawet, jak bardzo go kocha.

Clay obserwował żonę w zamyśleniu. Widział, że coś ją dręczy, i martwił się tym. Stopniowo zaczynał wątpić w słuszność swojego postępowania. Niepotrzebnie przywiózł ją z powrotem na jacht, a już zupełnym szaleństwem było zmuszanie jej do małżeństwa, które tak

bardzo ją unieszczęśliwiło, że stale próbowała od niego uciec. Nie był nawet pewien, czy odwzajemnia jego miłość.

Odwrócił się i podszedł do drzwi. - Lepiej będzie, jak zostawię cię teraz samą.

Jill pograżyła się w rozpacz. Nie miała nadziei, że kiedykolwiek jej wybaczy.

Żałowała, że tak późno zdała sobie sprawę z własnych uczuć. Myśl, że może stracić Claya na zawsze, była nie do zniesienia.

Było już ciemno, kiedy Clay wrócił do kabiny. Obudził Jill i poprosił, żeby przyszła na kolację.

Wzięła prysznic i ubrała się starannie. Kiedy spojrzała w lustro, samopoczucie jej poprawiło się nieco. Potrzebowała teraz większej niż zazwyczaj pewności siebie, aby w odpowiedni sposób przeprowadzić rozmowę z Clayem.

Musiała przecież wyjaśnić mu tyle spraw!

Z uśmiechem weszła do salonu. Clay nie zauważył jej pogodnej miny, ponieważ akurat rozmawiał z cookiem.

- Mam nadzieję, że pani lubi kurczaki - skłonił się Chińczyk.

- Uwielbiam! - ucieszyła się Jill. - Umieram wprost z głodu.

W czasie posiłku prawie nie rozmawiali ze sobą, koncentrując się tylko na jedzeniu i rozmyślając o swoich sprawach.

Po kolacji wyszli na pokład. Wieczór był nadzwyczaj romantyczny. Sierp księżycy spoglądał na nich z nieba pełnego gwiazd, powietrze było czyste i wiał lekki wietrzyk. Clay nadal pozostawał milczący i skupiony.

Jill odchrząknęła. - Mam wrażenie, że nie podziękowałam ci jeszcze za to, że uratowałeś mnie z rąk tego łajdaka.

- Nie ma o czym mówić - zachnął się Clay. - Najlepiej zapomnijmy o całej tej historii.

- Nie! - sprzeciwiła się Jill. - Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś.

Chciałabym wiedzieć, jak mogłabym naprawić swój błąd.

- Mogłabyś na przykład powiedzieć, że mnie choć trochę lubisz - zaproponował Clay po dłuższym namyśle.

Jill zamknęła oczy. Najchętniej wyznałaby mu, jak bardzo go kocha, ale nie była pewna, czy on żywi dla niej takie samo uczucie. Nie chciała się przed nim wygłupić.

- Ja... ty... jeszcze nigdy nie powiedziałaś mi, że mnie kochasz. Wiem tylko, że mnie pożadasz...

- Nigdy tego nie powiedziałem? - zdumiał się Clay.

- Nie.

- Wielki Boże! A jak myślisz, dlaczego tak bardzo chciałem się z tobą ożenić? Czy naprawdę nie widzisz, że oszalałem z miłości do ciebie? Nie mogę bez ciebie żyć, Jill!

- Nie miałam o tym pojęcia. Nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy.

- A moje pieszczoty, a czułość, którą ci tyle razy okazywałem?

- Myślałam, że chcesz przez to osiągnąć, żebym poszła z tobą do łóżka... - szepnęła. Clay roześmiał się głośno. - Ależ, kochanie, nie musiałbym się z tobą tylko dlatego żenić! Jill zmieszała się. - Nie poszłabym z tobą do łóżka, gdybym...

- Poszłabyś, poszła - przerwał jej. - Wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

Tego już było za wiele! Jill zaczerwieniła się z oburzenia. - Jak możesz! - krzyknęła ze złością.

Clay położył dłonie na jej ramionach. - Przecież to prawda - uśmiechnął się.

- A właśnie, że nie! Mylisz się, Clay! - strąciła jego ręce ze swych ramion.

- Ten twój temperament wpędzi cię kiedyś w poważne kłopoty, maleńka - zauważył.

- Zostaw mnie w spokoju!

- Ależ, kochanie, czemu tak łatwo się iryтуjesz? Chcę cię kochać, a nie walczyć z tobą, uwierz mi, proszę. Chodź tu do mnie! - wyciągnął do niej rękę.

- Nienawidzę cię! - syknęła. Odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Idź do diabła! - zdenerwował się Clay. Miał już dosyć tych ciągłych awantur.

Następnego ranka morze było gładkie jak lustro, a niebo zachwycało czystym błękitem. Clay spał tej nocy bardzo źle. Wstał zmęczony i zły jeszcze przed świtem. Cały czas głowił się nad tym, jak przekonać Jill, że potrafi być dobrym mężem i że nie powinna już od niego uciekać.

Jill także humor nie dopisywał. Zła była na siebie, że wczorajszego wieczoru dała się ponieść emocjom i że nie powiedziała Clayowi tego wszystkiego, co sobie wcześniej tak pięknie ułożyła. Zamiast tego wykrzyczała mu w złości, że go nienawidzi. Znowu postarała się o pogorszenie stosunków z Clayem. Ubrała się szybko i poszła do salonu.

- Dzień dobry pani, Jill - powitał ją cook. - Zaraz przyniosę kawę i grzanki.

- Dziękuję, cook. Gdzie jesteśmy?

- Opuściliśmy już wody Kolumbii. Płyniemy prosto do Galvaston. - Mały kucharz skłonił się i wyszedł.

Jill piła kawę, kiedy w salonie pojawił się Clay. Obawiał się wprowadzić kolejnej kłótni, ale chciał zobaczyć, jak Jill zareaguje na to, że są już na pełnym morzu.

- Dzień dobry - powiedział oficjalnie, po czym usiadł do stołu.

- Dzień dobry - równie oficjalnie odpowiedziała Jill. - Cook powiedział mi, że nie jesteśmy już na terytorium Kolumbii. Czy to prawda?

Clay spojrzał na Jill uważnie, ale nie znalazł na jej twarzy jakichkolwiek oznak gniewu. - Tak. Morze jest spokojne, dzięki czemu prze-

płynęliśmy już całkiem spory dystans. Jeśli chcesz, możemy po śniadaniu pójść na pokład.

- Chętnie - ucieszyła się Jill.

Niestety, na pokładzie było tak wietrznie, że nie wytrzymali tam zbyt długo.

Jill wolała schronić się gdzieś, gdzie tak bardzo nie wiało. Wrócili więc do salonu.

- Narzuciliśmy sobie teraz bardzo szybkie tempo. Nie chciałbym, abyś przy tej prędkości wychodziła sama na pokład. Wystarczy, że mnie zawołasz, a pójde z tobą.

- Czy to rozkaz? - spytała Jill przekornie.

- Owszem, jeśli tak do tego podchodzisz.

- No, pięknie! - zirytowała się Jill.

Po wyjściu Claya pożałowała swoich słów. Nie wiedziała, dlaczego zawsze chciała się z nim sprzeczać.

Całe dwie godziny Jill spędziła na lektorze kryminału. Wartka akcja i skomplikowana intryga sprawiły, że nie przestała czytać, dopóki nie dotarła do końca książki.

Potem usiadła przy oknie i zamyśliła się. Ciekawa była, jak będzie wyglądało ranczo w Teksasie, jak przyjmą ją krewni Claya, co tam będzie robić.

Nagle zrobiło się jej duszno. Postanowiła zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

Pamiętała o zakazie Claya, ale zdecydowała, że go zignoruje. Nie była przecież małym dzieckiem, które trzeba prowadzić za rączkę.

Stojąc przy relingu, stwierdziła, że morze wcale nie wygląda groźnie.

- Czy nie mówiłem ci, że nie wolno ci wychodzić samej na pokład?

- usłyszała za sobą rozwścieczony głos Claya. Szarpnął ją za ramię i odciągnął od relingu.

- Puść mnie natychmiast! - krzyknęła. - Będę robić to, co mi się podoba!

Clay pociągnął ją za sobą do salonu. - O nie, moja droga! Dopóki ja tu rozkazuję, musisz mnie słuchać!

Usadził ją siłą na sofie. - Nie waż się wychodzić stąd beze mnie!

- nakazał i zamknął za sobą drzwi.

Patrzcie państwo, znalazł się pan i władca! Już ona mu pokaże, gdzie ma te jego zakazy i rozkazy!

Odczekała chwilę i wróciła na pokład. Łzy goryczy i upokorzenia pojawiły się w jej oczach.

Wychyliła się za reling, nie widząc wielkiej fali, która galopowała na jacht.

Wypadek zdarzył się tak szybko, że nie zdążyła nawet krzyknąć. Błyskawicznie znalazła się w lodowato zimnej wodzie. W nagłym przebłysku przytomności pomyślała, że za wszelką cenę musi utrzymać głowę nad powierzchnią wody. Czuła się tak, jak gdyby śnił się jej jakiś koszmarny sen. Z niepokojem obserwowała oddalający się jacht.

- Clay! Clay! - krzyknęła z całych sił. - Nie zostawiaj mnie tu samej! Nie bała się o swoje życie, bała się, że straci Claya. Krzyczała nadal, choć właściwie nie miała specjalnej nadziei, że ktoś z jachtu ją usłyszy. Słabła coraz bardziej, a potężne fale co chwila zalewały ją całą.

Nagle zauważyła, że „Chaparral” zmienia kurs. Jacht zatoczył łuk i podpłynął do miejsca, gdzie walczyła z falami.

Jeden z marynarzy zauważył na szczęście, że wypadła przez burtę, i w porę zareagował. Pobiegł do sterówki. - Zatrzymać! Zatrzymać! - krzyczał głośno. - Człowiek za burtą!

Clay natychmiast zredukował szybkość i zawrócił jacht. - Co się stało?

- Tam! Ona jest tam! - pokazywał rozgorączkowany marynarz.

- Ona?! - Clay schwycił młodego chłopaka za kołnierz.

- Tak... pańska żona! Wypadła za burtę! Nie mogłem temu zapobiec. Byłem za daleko.

Claya ogarnął paniczny strach. Podał Billowi instrukcje, włożył kamizelkę, przepasał się sznurem i skoczył do wody. Ta mała postać, rozpaczliwie walcząca z rozszalałym żywiołem, była mu droższa niż wszystko inne na świecie. Zrobi, co w jego mocy, żeby ją ocalić.

Jill poczuła, że obejmują ją silne ręce. Tak, Clay był przy niej. Zaprzestała walki z wodą. Kocham go, pomyślała, a w chwilę później straciła przytomność.

Kiedy się wreszcie obudziła z głębokiego snu, Clay był przy niej. Nie odszedł ani na moment. Miał dużo czasu na refleksję. Uznał, że nie może Jill zatrzymać przy sobie siłą. Ich małżeństwo byłoby jednym ciągiem kłótni, no i pewnie znowu próbowałyby uciekać. Decyzja ta była dla niego bardzo bolesna, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy.

- Lepiej się już czujesz? - spytał półgłosem.

- Tak... dziękuję. Przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotu. Clay spojrzął na nią obojętnie. - Tak... - powiedział, zerwał się gwałtownie i wyszedł z kabiny.

Nienawidzi mnie! - przeraziła się Jill. Nigdy mi nie wybaczy tej lekkomyślności! Czowała się źle, ale wstała z łóżka, ubrała się i podążyła za mężem.

Znalazła go w salonie. Przyrządzał sobie właśnie drinka. Spojrzął na nią zimnym, odpychającym wzrokiem.

Jill zatrzymała się niezdecydowana. - Poproszę kieliszek wina - mruknęła.

Podał jej kieliszek w milczeniu.

Trudno jej było wytrzymać to zimne spojrzenie jego ciemnych oczu.

- Czy jutro dotrzemy do Galvaston? - spytała, żeby przerwać ciszę.

- Nie!

Ton jego głosu przeraził Jill.

- Pojutrze?

- Nie!

Clay wyglądał, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

- Więc kiedy? - odważyła się zadać jeszcze jedno pytanie.

Clay zerwał się na równe nogi i cisnął szklaneczką o ścianę. Jill także wstała.

- Tak mi przykro... naprawdę...

- Jutro wieczorem będziemy w Buenaventurze - powiedział przez zęby.

- W Buenaventurze? Dlaczego?

- Zawróciliśmy.

- Ale... dlaczego?

- Do diabła! Nie patrz na mnie jak niewiniątko! Wiesz dobrze, dlaczego!

- Nie... nie wiem - wyjąkała speszona.

- Woląłeś śmierć niż mnie - powiedział Clay smutno.
 - O czym ty mówisz, Clay?!
 - Skoczyłaś do wody, żeby się ode mnie uwolnić, a ja nie mam prawa cię zatrzymywać. Wrócisz do ojca, na plantację. Tak będzie lepiej dla nas obojga.
 - Clay, posłuchaj, to jakieś koszmarne nieporozumienie! Ja nie skoczyłam za burzę, ja za nią wypadłam! Po co miałabym skakać?
- Patrzył na nią uważnie. - A więc to był wypadek?
- Tak. Nie uważałam i ogromna fala zgarnęła mnie z pokładu do morza. Clay, nie chcę wracać na plantację. Kocham cię i nadal chcę być twoją żoną. Jeśli mi wybaczysz... - spojrzała na niego niepewnie.
 - O Boże, myślałem, że już cię straciłem - westchnął Clay i objął żonę mocno.
 - Tak bardzo cię kocham, że nie podniosłbym się po tym ciosie. Proszę cię tylko o jedno - nie uciekaj już, dobrze?
 - Teraz, kiedy wiem, że się kochamy, nie opuszczę cię ani na chwilę - uśmiechnęła się Jill.

KONIEC